Nr. 4. **We Lwowie Środa dnia 4 Stycznia 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Polityka dwóch Tadeuszów.

Lwów 3 stycznia.

Oświadczenie **koła** sejmowego, pochwalające politykę **koła** polskiego w Wiedniu, zachęcające je do wytrwania na obranej drodze i stwierdzające ponownie z całym naciskiem konieczność solidarności będącej „potrzebą kraju i obowiązkiem każdego posła" — powitane zostało przez przeważną część prasy polskiej z prawdziwem zadowoleniem i uczuciem zadosyć uczynienia. Natomiast w fatalnej pozycji znalazło się *Słowo polskie*, które jak to mówią i „strzyże i goli," stosownie do tego, kto trzyma brzytwę lub nożyce. Wiadomo, że główny korespondent wiedeński *Słowa polsk.* p. Tadeusz **Rutowski** tak dalece poszedł w centralisty, że odważył się publicznie, w kole nazwać autonomję „frazesem" — i w tym też duchu przemawiał zawsze w *Słowie*. Natomiast drugi Tadeusz, p. **Romanowicz** przedstawiał się i przedstawia zawsze jako Bayard autonomji i nie dawniej, jak przed kilku dniami, w obliczu całego sejmu złożył z właściwym sobie patosem formalną przysięgę na wierność autonomicznym sztandarom.

Jestto ze strony p. Romanowicza krok bardzo piękny i niewątpliwie należy mu się uznanie za to, że tak stanowczo jasno i niedwuznacznie potępił zgubną działalność p. Rutowskiego i wyparł się uroczyście wspólnictwa z artykułami, które jako redaktor naczelny zmuszony był (!) umieścić. Nasuwa się jednak pytanie, czy ta „przysięga" wpłynie istotnie na zmianę tonu w *Słowie? Ruch katolicki*, który sprawą tą się zajmuje, nie wierzy jakoś w skuteczność tego wyznania p. Romanowicza po dotychczasowych doświadczeniach. Przypomina jak to p. Rutowski po upadku Badeniego „l ż e j o d d y c h a ł p o t e m, c o s i ę n a r e s z c i e s t a ł o" i jak wielbił gabinet Gautscha, przypomina, jak zeszłego roku p. Szczepanowski wyparł się wspólnictwa z liberałami niemieckimi — co jednak nie przeszkodziło p. Rutowskiemu uprawiać w *Słowie* intryg, skierowanych ku rozbiciu autonomicznej prawicy, a ku sojuszowi Polaków z hegemonami niemieckimi.

Słowo polskie — pisze *R. Kat.* — zupełnie bez osłonek raz po raz w ciągu ubiegłego roku zapewniało, że nic mu nie zależy na przymierzu Polaków z niemieckim klubem Dipaulego, który nietylko jest przedewszystkiem katolickim, ale także *par excellence* autonomicznym. Co do Czechów, to wprawdzie nie ośmieliło się było *Słowo polskie* wprost doradzać zerwania związku z nimi, ale czyniło pośrednio wszystko, ażeby ten sojusz osłabić i obmierzić, a pozorna jego tendencja do stworzenia polsko-czesko-niemieckiego sojuszu była niczem innem, jak maskowanym odwrotem do śp. koalicji przeciwko Czechom. Zbyt inteligentni są redaktorowie *Słowa*, ażeby przypuścić, że nie zdają sobie sprawy, dokąd podobna propaganda „pacifikacji" parlamentu doprowadziłaby. A czyż mamy przypominać owe artykuły p. Rutowskiego, w których sam siebie nazywał centralistą, w których udowadniał, że Polacy powinni prowadzić politykę „egoizmu", *ergo*, nie dbać o to, czy sprawiedliwość, czy też brutalna przewaga panuje w stosunkach Niemców z Czechami. Czyż dalej, wolno nam zapomnieć, że ten sam wiedeński redaktor „liberalnego" organu domagał się gwałtownie na Kole zaprowadzenia stanu wyjątkowego na korzyść, prawda, że żydów, a przeciw katolików w Galicji, że natarczywie żądał ten nasz wielki „liberał" jak najostrzejszych środków przeciwko katolickiej i antisemickiej prasie i akcji w kraju — co naturalnie nie przeszkodziło mu wcale w 4 miesięcy potem odegrać w tem samem Kole popularnej roli obrońcy konstytucji, twardo domagającego się zniesienia stanu wyjątkowego. Czyż wolno wreszcie zapomnieć, że *Słowo polskie* było tym organem „liberalnym", który w swoim czasie wolał zakapturowany absolutyzm, rządy § 14, aniżeli energiczne zgniecenie obstrukcji w parlamencie, przez co nietylko nastąpićby musiała sanacja i uratowanie samej konstytucji, ale i stanowczy kres znaczenia tych centralistów i hegemonów, o których mówił p. Romanowicz, a z pewnionąby została przewaga nietylko idei parlamentarnej, ale i autonomicznych w niej żywiołów.

O tem wszystkiem zapomnieć nie możemy — zapomnieć nie wolno nam. I dlatego, aczkolwiek nie wątpimy ani na chwilę o szczerości osobistych przekonań szefa polskiej liberalnej demokracji, musimy i nadal wobec *Słowa polskiego* w tym względzie kierować się sceptycyzmem i wyrazić możemy tylko nadzieję, by prawowierne na punkcie autonomji onegdajsze wywody p. Romanowicza, młodsze, w Wiedniu posłujące pokolenie „naszych liberałów" goręcej wzięło sobie do serca, aniżeli zeszłoroczne w tym samym przedmiocie wywody p. Szczepanowskiego."

Tyle *Ruch Katolicki*. Nie potrzebujemy dodawać, że na wywody te piszemy się w zupełności. Słowa p. Romanowicza słyszeliśmy — zobaczymy... czyny!

Gospodarka kahału.

Kołomyja 1 stycznia.

Skargi podnoszone na naszą autonomję, bardzo często są słuszne, a już bez wątpienia mają wszelką rację za sobą, jeśli się odnoszą do gospodarki magistratów po miastach i miasteczkach prowincjonalnych. U nas np. dzięki takiej rozsądnej gospodarce magistratu, doszło do tego, że tak bogate miasto nasze, które nigdy żadnych dodatków do podatków nie płaciło, teraz musi płacić **40%** dodatków, a za tak zwany szarwarek 15%, razem 55%. Gdy się zważy, że dzierżawcy propinacji są radnymi miejskimi, dzierżawca wyrębu mięsa jest bratem wiceburmistrza, który wszystkiem w mieście rządzi, a miljoner Brachler, właściciel młynów i jego rodzina mają zupełny monopol na pieczywo i mąkę i bez wiedzy fachowej utrzymują piekarnie, gdy wreszcie się podniesie, iż w wydziale powiatowym zasiada większa część tych menerów razem z burmistrzem i assesorami i tam decydują o gospodarce miejskiej, czyli sami siebie kontrolują, to każdy musi przyznać, że autonomja chyba jest na papierze, gdyż wprost śmiesznem jest, aby ojcowie miasta zasiadający w wydziale powiatowym, kontrolowali samych siebie, jako ojców miasta zasiadających w radzie miejskiej.

Dzieją się zatem krzywdy niesłychane i ogromny wyzysk. Nawet od spirytusu do palenia opłacamy podatek konsumcyjny. Jeśli tak dalej pójdzie, to przyjdzie do tego, że właściciele domów i rzemieślnicy katolicy nie mogąc podołać nakładanym na nim ustawicznie przez możną familję żydowską ciężarom, opuszczą swe domy i warstaty i szukać będą chleba gdzieindziej.

A już wprost do nieba o pomstę wołającą jest bezwstydna gospodarka kahału, która bardzo często odbija się na naszych kieszeniach. Kahał u nas dowolnie sobie pobiera taksy, dowolnie oznacza ceny mięsa i rządzi się tak, jakbyśmy byli nie w państwie chrześcjańskiem, lecz w Judei lub Palestynie pod rządami jakiego żydowskiego króla.

Tutejszy kahał pobiera tytułem taksy rzeźnej od każdej sztuki bydła, które uznane zostanie za koszerne kwotę **2** zł. 52 ct. Przy tej opłacie opodatkowana jest ludność chrześcjańska, gdyż części, które jako trefne sprzedawane bywają tylko chrześcjanom, muszą być wskutek tej taksy droższe. Teraz zamierza kahał taksę tę pobierać od każdej sztuki zarzniętego bydła, bez względu na to, czy ono zostanie uznane za koszerne czy za trefne. Ludność chrześcjańska więc znów będzie tym podatkiem kahalnym dotknięta, boć wszystkie jatki u nas są w ręku żydów i czy chcemy, czy nie, mięso u nich kupować musimy. Pobieranie tej taksy jest zupełnie bezprawne, ale magistrat nasz zależy od rady miejskiej, w której rej wodzą żydzi, patrzy na to przez palce i wcale chrześcjan nie bierze w obronę.

Może zamieszczenie tych kilku wierszy w waszym *Dzienniku* zwróci uwagę władz kompetentnych na to niesłuszne zarządzenie kahału, i może przecie znajdzie się ktoś, kto przypomni kahałowi, że i jego również obowiązują ustawy i uwolni nas z pod zależności i wyzysku żydów. Prosimy o to, ale jak najprędzej, gdyż inaczej wszyscy pójdziemy z torbami.

Do siego roku!

„Do siego roku!" — słowa te częstokroć dają się słyszeć wśród życzeń, jakiemi obdarzamy się wzajemnie, zarówno w wigilję Narodzenia Pańskiego, jak i w dzień Nowego roku. Niewielu jednak rozumie należycie tych słów znaczenie. Jedni zupełnie nie umieją ich sobie objaśnić; inni (opierając się na Woycickim, Gołębiowskim, Łepkowskim) całkiem fałszywie tłumaczą to wyrażenie.

Według Wóycickiego i Gołębiowskiego mieszkała ongi w Krakowie jakaś Dosia czyli Dorota, która dożyła niezwykle sędziwego wieku. Życzenie tedy: „Dosiego roku!" pochodzi jakoby z owych nieokreślonych czasów i ma oznaczać to samo, co życzenie: *„Ad multos annos!"* Gdybyśmy nawet uznali za fakt istnienie owej matuzalowej Dosi, nie moglibyśmy żadną miarą zgodzić się na wyprowadzanie „Dosiego roku" od jej imienia. Wyrażenie to byłoby i niegramatyczne i nielogiczne. Zgodnie z prawidłami twórczości języka musiałoby być „Dosinego" nie „Dosiego", zgodnie zaś z prawami logiki moglibyśmy życzyć „Dosinego wieku" lub „Dosinych lat" lecz nigdy: „roku".

Łepkowski znów powiada, że Wielkopolanie określają ludzi sędziwych wyrazami „dodek" i „dodka" i że od tych wyrazów pochodzi życzenie „Dosiego roku!" Objaśnienie, jak widzimy, tyleż warte, co wyżej przytoczone Wóycickiego i Gołębiowskiego. Znowu mamy przymiotnik „Dosi" (od „dodek" lub „dodka!!") i znowu życzenie „roku" tam, gdzie nie uchybiając logice, moglibyśmy mówić jeno o latach lub wieku.

Jakież więc jest istotne pochodzenie i znaczenie wyrażenia, o którem mowa?

Wyrażenie to należy pisać „do siego roku;" „siego" jest drugim przypadkiem liczby pojedyńczej zaimka wskazującego „si", którego szczątki jeno zachowały się dotychczas w języku polskim.

Zaimek „si" używał się najdłużej do wskazania jakiegoś kresu czasu w przyszłości. Gdy więc do siebie mówimy wzajemnie: „Do siego roku!" oznacza to życzenie doczekania takiej samej chwili w roku następnym. Zaimek „si" w takiem znaczeniu (następny, przyszły, najbliższy) spotykamy, między innemi, w księdze ziemskiej płockiej z r. 1413, gdzie słowa „do *sich* swantek" (świątek) trzykrotnie są powtórzone; a także w księdze ziemskiej zakroczymskiej z r. 1426, gdzie określono terminy wypełnienia zobowiązań „na *si*" święty Jan Chrzciciel i „na *sie*" Narodzenie Chrystusa.

Nieco odmienne znaczenie posiada zaimek „si" w przysiędze poznańskiej, ogłoszonej przez Romualda Hubego w „Zbiorze przysiąg sądowych z końca w. XIV i pierwszych lat w. XV." Wskazuje on tu bowiem na czas teraźniejszy:... „jako mi łoni Stasiek zapłacił grzywnę, a *lato sie* nic". Jest to postać pierwotna dotychczas używanego przez lud polski przysłówka „latoś".

W kazaniach gnieźnieńskich, wydanych przez Tytusa Działyńskiego, znajdujemy obchodzący nas zaimek czterokrotnie: ...„aby Kryst raczył nas wszego dnia i *siego* roku we zdrowi dopuścić;" ...„cesarz od *sich miast* nie dał się był cesarzem zwać;" ...„od *sich miast* mamy się grzechów wiarować;" ...„tamo do *sich miast* ani deszcz, ani wiatr nigdy nie postoi". Wyrażenie: „od sich miast" (później: „od tych miast") odpowiada dzisiejszemu: odtąd (właściwie: od tego czasu, od tej pory); wyrażenie zaś „do sich miast" („do tych miast") — dzisiejszemu: dotąd (dotychczas).

Podobnie jak „latoś" powstało z „lato sie," tak „dziś" z „dzień si," a „zaś" z przyimka „za" i zaimka „sie" („za sie" — nie „za się", jak mylnie objaśnia Linde)

Jak od zaimka „ty" pochodzi zaimek „taki", od „ów" — „owaki". tak w ten sam sposób od zaimka „si" pochodzi zaimek „siaki".

Nie chcąc rozszerzać zbytnio ram tego artykułu, nie przytaczamy więcej wyrazów, w których znajdują się szczątki zaimka „si"; zaznaczamy tylko, że szczątki te są trojakiego rodzaju: albo zaimek „si" ma postać przyrostka, czepianego do tematów, w celu utworzenia nowego wyrazu, przyczem szczątek ten nie ma nic wspólnego ze wskazującem znaczeniem zaimka; albo służy za temat, z którego urabia się inny wyraz, albo wreszcie występuje w pełnej swej postaci, jako zaimek.

Szczepanik o przyszłej wojnie.

Współpracownik wiedeńskiego tygodnika *Die Waage* był w pracowni Szczepanika, oglądał liczne aparaty jego pomysłu i rozmawiał z nim o rozmaitych technicznych zagadnieniach, które mogą zainteresować nawet najszersze koła. Mówił między innemi o przyszłej wojnie światowej, która zdaje się ciągle wisieć w powietrzu, o tem, jak ona przypuszczalnie będzie wyglądać wobec ciągłych ulepszeń i udoskonaleń technicznych.

— Czytałem niedawno — rzekł dziennikarz — o amerykańskiej maszynie lotnej, która umożliwia podczas wojny rzucanie na nieprzyjaciela bomb z góry.

„Być może, że taki balon mógłby działać w powietrzu zupełnie spokojnem, lecz zresztą byłby igraszką żywiołów. Gdyby istotnie zbudowano lotną maszynę do celów wojennych, mielibyśmy obok wojen lądowych i morskich także wojny w powietrzu. Ale ja wierzę, że zanim to nastąpi, to dzięki postępowi techniki i dzięki przyrządom, obliczonym na tłumne zabijanie ludzi, przyjdzie do usunięcia wojny, jako środka wyrównywania międzynarodowych zatargów.

— Więc tylko technika jest zdolną usunąć wojny?

„Tak jest. Czy pan sądzisz, że tego dokaże polityka? Dla technika ziemia jest nieskończenie wielka i za mało wyzyskana, dla polityka jest ona za mała i gdyby kto do niej przyłączył jeszcze jednego planetę, np. Marsa, który już szczęśliwie wyszedł z wszelkich technik wojennych, byłoby z pewnością jeszcze za ciasno dla niektórych patrjotów, ażeby mogli wedle swego upodobania oznaczyć granice swej ojczyzny. Wojna była niegdyś koniecznym środkiem obrony przeciw napadom barbarzyńskich hord lub sąsiadów, stojących niżej pod względem kultury. Wytwarzała ona także wielkie charaktery, wzbudzała uczucie przynależności poszczególnych szczepów jednego pochodzenia, była najlepszym mistrzem poczucia obowiązku, poświęcenia i najpiękniejszej cnoty męskiej: pogardy śmierci. Potem jednak zmienił się jej charakter. Wojna obronna przeszła w zaborczą, w środek zadowolenia popędu do łupiestwa, z razu dla każdego żołnierza z osobna, następnie dla wodzów, nakoniec dla państwa. I wtedy jeszcze było swobodne pole dla bohaterstwa i rycerskości. Jeszcze mógł przynajmniej naród, który posiadał te przymioty w wyższym stopniu, dążyć do zapanowania nad innymi z pewnymi pozorami słuszności. A dziś? Osobiste przymioty niwelują się coraz bardziej. Żołnierz nie potrzebuje żadnej inicjatywy, jego odwagą jest dziś: wytrwałość i ścisłe wypełnianie obowiązków. Wzrastająca maszynowość wojska zmusza do obmyśliwania środków zastąpienia żywych ludzi przez maszyny. Tak doszliśmy do dział, bomb, kartaczów itp. Zamiast stu żołnierzy z bronią ręczną — stawia się jedną armatę. I już dziś doszła wojna do takich wyników, które z niej robią raczej pojedynek kapitału i liczby żołnierzy, aniżeli innych czynników.

— I pomimo tak znacznych usług techniki jest wojna jeszcze ciągle, jak była zawsze, widmem przerażającem!

Tu Szczepanik rozwinął swoje pomysły w zakresie udoskonalenia, które ma ostatecznie sprowadzić pokój powszechny w myśl rzymskiej zasady: „Jeżeli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny." Szczepanik ma pomysł nowego karabinu, polegającego na tem, że kule będą napełnione materją wybuchową, zapalaną nie przez kapslę, lecz przez prąd elektryczny. Jeszcze donioślejszym wynalazkiem byłaby jego maszyna piekielna, którąby można jedynie zapomocą światła zapalać, a ona szerzyłaby zniszczenie w obozie przeciwnym. Ma już nawet zbudowane małe aparaciki potrzebne do pracy nad zbudowaniem owej maszyny. Jednem słowem zastosowanie elektrotechniki w wojnie wywołać ma przewrót sztuki wojennej.

— Więc jak pan sobie przedstawia wojnę przyszłości?

„Ja sobie jej wcale nie wyobrażam. Zwycięstwo byłoby połączone z tak straszliwą ruiną nawet dla zwycięscy, że zamieniłoby się w klęskę obu stron wojujących."

— A nie myślał pan przypadkiem o takim sposobie wojowania, któryby wykluczał strzelanie i nadał wojnie zupełnie nową postać?

Szczepanik uśmiechnął się:

„Wie pan, że myślałem o tem, czyby nie było możliwem zatruć powietrza tak, aby nieprzyjaciela ogłuszyć, jeżeli nie zabić. Dzisiejszymi środkami niepodobna tego jeszcze dokonać, ale ja się nauczyłem uważać za prawdopodobne wiele rzeczy, zdających się nieprawdopodobnemi. Wiek XX przyniesie nam może ostatni wyraz pojedynku narodów: — zatruwanie powietrza.

— A potem przyjdzie pokój!

„Tak, i wtedy będziemy ulegać i zwyciężać tylko w walce, czysto umysłowymi środkami prowadzonej. Pilność i talent będą jedyną bronią narodów. Dobrobyt wzrośnie w niebywały sposób, wynalezione zostaną środki komunikacji, o jakich się nam nie śniło, światło, jakiego nie oglądaliśmy nigdy, nowe metody wyzyskiwania gruntu na najdalszej północy i w najsuchszych pustyniach. Człowiek stanie się lepszy, przystępny wszelkim wyższym popędom. Powstanie sztuka, jakiej nie było dotąd na ziemi. Po wspaniałej technice jeszcze wspanialsza sztuka, która nie będzie służyć partykularyzmowi.

Tajemnicza historja.

Nowy Sącz w grudniu.

Prawie wszystkie nasze dzienniki za *Gazetą Lwowską* umieściły tymi dniami suchą i nic nie mówiącą notatkę, że dnia 3. września z. r. wydaliła się z Nowego Sącza taka a taka dziewczyna głuchoniema, a natomiast pojawiła się taka a taka inna dziewczyna niema i że tą sprawą „zajmuje się" sąd obwodowy w Nowym Sączu.

W notatce tej są tedy dwa tylko fakta: zniknięcia i pojawienia się dziewcząt, bez nadmienienia, że zniknięcie pozostaje w związku z pojawieniem się... Tymczasem historja to nader ważna, tajemnicza i kto wie, czy nie kryje w sobie jakiej zbrodni.

Rzecz się ma jak następuje: W początku września r. z. przyjechał do miasteczka Nowotańca koło Bukowska piekarz nowosądcki Dawid Leib Bart i zabrał od Katarzyny Siedlarskiej tejże trzynasto-letnią głuchoniemą córeczkę Karolinę, na piastunkę do swoich dzieci, jak twierdził na święta trąbek, kuczek i sądny dzień, a najdalej do Nowego Roku 1899 Po jakimś czasie znika Karolina, a Dawid Bart przyprowadza matce zupełnie inne dziewczę, nieme Matka, dzieci szkolne, całe miasteczko — nawet ksiądz kanonik nowotaniecki Ryniak poznają, że przysłane dziecię nie jest Karolcią, która była słuszniejszą, przystojniejszą i dowcipniejszą. Całe miasteczko ma być tem zaniepokojone i głośno przemawia o zbrodni rytualnej... Śledztwo prowadzi sąd obwodowy w Nowym Sączu, piekarz dotąd nie jest jednak uwięziony. Znalezione dziewczę znajduje się pod opieką gminy Nowego Sącza. Rozpisywane po całym kraju odezwy do gmin, czy gdzie nie ma Karoliny, lub czy gdzie nie zniknęła dziewczynka niema, nie odniosły skutku.

Zważywszy, ze Karolina była głuchoniemą, a jako taka daleko od Nowego Sącza zabłąkać się nie mogła — i powinnaby już być wynalezioną; że zgodzono ją tylko na święta żydowskie i z tak dalekich okolic ją wzięto, że inna odszukana dziewczyna może być podsuniętą żydóweczką, nasuwa się podejrzenie, czy nie zachodzi tu istotnie jaka zbrodnia.

---

(2)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy)

— Dosłuży się on nagrody. Stara ledwie żyje, a sukcesor wyżenie go natychmiast.

— Może mu stara co zapisze.

— Chyba, toć liże jej nogi i pełza, jak pies.

— A nas traktuje jak chamów. Choć my takie same sługi płatne, jak on.

— Oho, fanaberja hrabska, a goły, jak bicz!

— Żeby mu kto raz za nas oddał, toby spokorniał. Ale wszyscy tchórze.

— To czemu pan nie spróbujesz pierwszy! — szyderczo wtrącił gumienny. — Pan też szlachcic.

— Właśnie dlatego nie chcę na takim szpiegu rąk walać.

— I jeszcze pytanie, czyby mu pan dosięgnął do twarzy.

Pisarz umilkł i po chwili obadwa zasnęli.

Rządca tymczasem wrócił do stancji, zawołał za sobą Wartę i zabierał się do spoczynku.

Obudziła się jednak matka, zakaszlała, stękając.

— Czy to ty, Olek?

— Ja! na gumno chodziłem.

— A co słychać w pałacu?

— Nie wiem. Zapewne spokojnie, kiedy mała nie przyszła! Niech mama śpi!

Zapanowała cisza. Wicher na dworze szalał i śnieg z deszczem bił o szyby, słychać było niekiedy trzask łamiących się gałęzi. Rządca zasnął snem kamiennym, spokojny teraz do rana.

Śniło mu się jakieś polowanie, krzyki naganki, granie ogarów, strzały. Wtem się ocknął.

To Warta ujadała u okna, w które ktoś stukał, a matka wołała:

— Olek! Olek! Wstawaj. Ktoś się dobija.

Zerwał się, przystąpił do okna. Drobna postać tuliła się do ściany, stukając w szybę.

— To mała z pałacu! — rzekł.

— Otwórz jej żywo. Mój Boże, pewnie nieszczęście — odparła matka, zapalając zapałkę.

Rządca odział się znowu, mrucząc.

— Jak ma być koniec, niech będzie. Już mam dosyć tego życia. Cicho, Warta! Swój!

Otworzył drzwi i wpuścił do stancji dziewczynkę drobną, czarną, otuloną szalem.

— Cóż tam. Pani gorzej? — spytał.

Ale dziewczyna biegła do drugiej stancji, chlipiąc i dysząc.

— Pani Kalinowska! Pani umiera. Kazała posłać po księdza zaraz i panią woła! Niech pani zaraz idzie. Ja się boję sama wracać!

Dziecko się trzęsło ze strachu i zmęczenia; usiadła w progu na kuferku, chlipiąc.

Kalinowska ubierała się prędko. Syn wyszedł, by wyprawić bryczkę po księdza.

— Jakże się to stało. Mów! Toć z wieczora dobrze zjadła i zasnęła?

— Ja nie wiem! Ja spałam przy łóżku na ziemi Aż tu czuję, że mnie pani uderza pantoflem po twarzy, więc się zerwałam. Kazała zapalić świecę. Siedziała w łóżku bardzo straszna i woła: Poszlij po księdza, zawołaj Kalinowską, prędzej, ja zaraz umrę! Więc poleciałam.

Kalinowska już była gotowa. Otuliła się szalem i wyszły Na progu spotkała syna.

— Wyślę zarazem i depeszę do Wojewódzkich! — rzekł.

— A toć zabroniła ci wczoraj.

— To i cóż! Kiedy umiera, to mój obowiązek uprzedzić spadkobierców. Po śmierci nie przemówi, że to ona broniła, a żywi powiedzą, żem ja intrygował.

— A jak się jej polepszy, to się jej narazisz i nic ci nie da! Zobaczysz!

— A niech tam. Krzywo chodzić nie umiem, a nie da, to i owszem. Będę wykwitowany z długu wdzięczności i wolny!

— I nędzarz! — mruknęła stara.

— A niech tam! — powtórzył swoje zwykłe słowo z zuchwalstwem wielkiej siły i młodości.

Kobieta nic nie rzekła więcej, bo się wokoło poczęli ludzie budzić i wychodzić; poszła w stronę pałacu, a za nią, jak cień dreptała dziewczynka.

Jenerałowa Wojewódzka, magnatka, dziedziczka dóbr i kapitałów, wdowa bezdzietna umierała.

Żyła za długo dla synowca, który postarzał, oczekując w Warszawie, na miernej posadce, miljonów.

Jenerałowa nienawidziła wogóle wszystkich ludzi, a w szczególności rodziny męża, jak jego nienawidziła za życia, nie mogąc mu darować mnogich niewierności i marnotrawstwa jej własnej fortuny.

Wiedziała, że ubóstwiał bratowę, że się z nią naśmiewał z żony, że majątkiem jej opłacał fantazje i zbytki tamtej. Gdy umarł, rozpoczęła zemstę.

Patrzyła z radością, jak brat mężowski zbankrutował, daremnie błagając ją o pomoc; cieszyła się, gdy syn jego w ciągłym niedostatku wegetował na marnej posadce, nie dała im nigdy szeląga, nie przyjęła nawet w gościnę

Rozwinął się w niej egoizm i skneroswo, podejrzliwość i niewiara. Nie miała faworytów, ani przyjaciół, rządziła wszystkiem sama.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Oczywiście pewna ostrożność w tej sprawie jest wskazana, ale konieczną jest rzeczą wyjaśnienie tej sprawy stanowcze i bezzwłoczne. Mimowoli nasuwa się porównanie ze sprawą Tissa-Eslar o zamordowanie Estery Solomossy. W każdym razie sprawy tej z oka nie spuścimy. *(Przyp. Red.)*

Mowa Sienkiewicza.

Na uczcie, danej w Warszawie na cześć twórcy pomnika Mickiewicza, Cyprjana Godebskiego, przed jego odjazdem do Paryża, wypowiedział Henryk Sienkiewicz następującą mowę:

Drogi i kochany mistrzu!

Temu, co kochał i czuł za miljony, serca tych miljonów odpowiedziały największą czcią i miłością, a gdy przyszła pomyślna chwila, chciały tym swoim uczuciom dać niespożyty i wieczny wyraz.

Ale, jak to przed kilku dniami mogłeś widzieć — im głębiej u nas w Warszawie ludzie zbiorowo czują, tem głębiej milczą — więc i tę miłość i tę cześć dla naszego wielkiego Adama Mickiewicza mógł wyrazić tylko jeden z takich wybranych synów narodu — którym Bóg dał po temu moc odpowiednią.

Tym wybrańcem zostałeś ty — mistrzu i zaiste szczęsny był wybór, boś odczuł i odgadnął, że owe miljony chcą od ciebie, by dzieło twe było wielkie i wspaniałe, o tyle bardziej natchnione i bardziej narodowe niż zwykłe pomniki — o ile bardziej natchnionym i bardziej narodowym od innych poetów był nasz wielki i ukochany wieszcz Adam Mickiewicz.

I wywiązałeś się z zadania. Żaden inny poeta, w żadnem mieście niema większego i wspanialszego pomnika niż Mickiewicz w Warszawie. Cześć ci za te i chwała! Imię twoje sławne i głośne już przedtem, otoczy teraz wdzięczna pamięć społeczeństwa, które ci ją wypowiada przez moje usta.

Przyjmij na dowód owej wdzięczności ten medal: niech ci on będzie pamiątką wielkiego obywatelskiego czynu i jasnem wspomnieniem na wieczne dni twego żywota. Wiedz przytem, że odciśnięte jest na nim nietylko twoje oblicze, nietylko wizerunek twego arcydzieła, ale i serca nasze, które odtąd będą cię kochały i będą łączyły twe nazwisko z jednym z najpiękniejszych dni naszego społecznego życia.

Król walców.

Nieudały debiut kompozytorski w zakresie operetki młodszego Jana Straussa miał ten niespodziewany skutek, że dzienniki tamtejsze zaczęły rozpisywać się szeroko... o starym Straussie. Powód tem większy, że król walców pisze obecnie muzykę do baletu. Pisma wiedeńskie przypominają. co o ukochanym przez cały Wiedeń i tak popularnym kompozytorze mówiły i pisały rozmaite wielkości — i co sam Strauss o sobie mówił. Liszt mówił: „Może on być tylko sam z sobą porównywany." Musset: „Tylko w kraju, gdzie umieją kochać, mogła powstać taka muzyka." Moszkowski: „U niego stoi napisane: na początku był ton; jego muzyka nie chce opisywać, nie chce charakteryzować, nie chce tłumaczyć, chce ona być tylko muzyką." Rubinstein: „Strauss nie ma rywala, jest on całkiem osobliwy, ja go czczę nietylko jako mistrza, ale także jako człowieka, tak mnie zachwyca jego nadzwyczajna skromność." A Speidl pisał: „Strauss tak się nie da pomyśleć bez Wiednia, jak Wiedeń bez Straussa." Odpowiada tenże Strauss: „Ja jestem może najstarszym wagnerzystą; uwerturę do „Tannhäusera" ja w Wiedniu wprowadziłem. Nakładca przysłał mi partyturę, przeglądam, trudne, djabelnie trudne. Zacząłem próby pojedynczych instrumentów, potem próby w dwóch pokojach i złożyło się. Matka moja, lubo tylko na gitarze grała, czuła i rozumiała muzykę. Weszła do pokoju i powiada: „Jeany, coście to grali? jakaś dziwna muzyka, straszliwie mnie rozdrażnia." To była pierwsza krytyka Wagnera w Wiedniu. Gdyśmy w Volksgartenie pierwszy raz tę uwerturę zagrali, powodzenie było bajeczne, musieliśmy trzy razy powtarzać."

Wagner mówił: „Strauss to najmuzykalniejsza czaszka (*Schaedel*) z całego świata; jeden jego walc przewyższa wdziękiem i wykwintnością wszelkie zagraniczne produkty." Strauss narzeka czasem na starość, ale zaraz sobie uśmiechem przerywa: „Ale i tak dzisiaj walca napisałem, a jest taki rozpustny, że aż się wstydzę. To tak zawsze ilekroć byłem zdesperowany, zawsze wtedy wyciąłem najweselszy kawałek."

Strauss żyje tylko w swojej pracowni, przy fisharmonjum, na którem stoi butelka z czerwonem winem. Nigdzie wychodzić nie lubi, boi się zaziębienia, obserwuje niebo przez okno i zostaje w domu. Tylko latem w Ischlu lubi przechadzki leśne.

Korespondencja jego z wydawcami będzie kiedyś bardzo cennym dokumentem do poznania człowieka, o którym mówią: Świat zna w Austrji dwie osobistości — cesarza i Straussa.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 4 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Światło morza", dramat. Początek o godz. 7 wieczorem

Kalendarz. Środa (4): Tytusa b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 13.

Z okazji Nowego Roku otrzymaliśmy od naszych czytelników i przyjaciół, tyle serdecznych życzeń, tyle gorącej zachęty do pracy, że trudno nam każdemu z nich z osobna podziękować. Składamy więc im na tem miejscu jak najserdeczniejsze podziękowanie, a ta sympatja i to uznanie, którem się cieszymy wśród naszych czytelników, jest dla nas najwyższą zapłatą, jakiej w naszej bardzo ciężkiej i żmudnej pracy oczekiwać możemy. Raz jeszcze serdeczne dzięki!

„Z pamiętników pająka." „W jutrzejszym numerze rozpoczynamy powieść A. Werytusa pod powyższym tytułem. Autor znany jest naszym czytelnikom, więc pióra jego zalecać nie potrzebujemy. Nadmieniamy tylko, że rozpoczynająca się właśnie powieść jest nader barwnem przedstawieniem życia ofiar lichwiarskich i sposobów operowania czyhających na muchy, „pająków." Powieść ta drukować się będzie naprzemian z powieścią Rodziewiczówny.

Przegląd typów palestyńskich, także „Corsem" lwowskiem zwany. Tytuł ten nie jest przypadkowym. Proszę przejść się w sobotę przez ulicę Karola Ludwika i plac Marjacki. Obok Pileckiego stoi obdartus z tablicą reklamującą Panoramę „cesarską," na której czytamy napis: „Do oglądania we Lwowie wielki przegląd typów palestyńskich." Jaki pyszny zbieg okoliczności. Zgodnie z jego treścią przed oczyma przesuwają się jak w zabrudzonym kalejdoskopie same typy semickie palestyńskie. Masz chałaty i futra z bobrowymi kołnierzami, masz wyszarzaną mantylkę starej żydówki, masz i modnie skrojoną *à la* Siennicka w „Idealnej żonie" okrywkę damską podbitą sobolami pani „mecynasowej." Wszystko co stworzyła wrzaskliwa tandeta wiedeńska z dziedziny konfekcji i toalety damskiej i męskiej masz tu przed sobą na postaciach narodu wybranego. Ale dopóki tylko patrzysz, to wszystko jest w porządku, lecz sprobuj przejść przez to „Corso." O jak nieszczęśliwymi będą boki i biodra twoje. Obiją ci je tak dokumentnie, iż gdybyś nawet był najlojalniejszym semitą, dusza twa rozgorzeje antysemityzmem, jako chrust gorejący polany oliwą prowansalską. Co za dzika pasja wszystkich żydów, która im każe w „szabas" odbywać oficjalne „spaziergangi" przez Karola Ludwika. Wśród tego mrowia, rekrutującego się od „nasze wiare" nie sposób się wprost przepchać. Doprawdy, że tej eleganckiej hołocie powinna policja dać lekcję, że chodniki nie są na to, aby na nich urządzać zbiegowiska, tamujące wszelki ruch swobodny.

W żydowskiej służbie. Kto miałby jeszcze jakiekolwiek wątpliwości, komu służy *Słowo Polskie*, niech przeczyta sprawozdanie z procesu o rozruchy antisemickie w Kamienicy. Z każdego słowa wieje tam gorąca sympatja dla Arena Lustiga, Altera Klingenfraua i nieszczęśliwej, „przelęknionej i niepewnej życia" Reginy Lustig — a gromy potępienia padają na Brzeczka Jana, który zbił lampę i na Andrzeja Opyda, który wybił okno w bożnicy.

Bogdaj to być żydem!

Jeszcze jeden fakt! Na wczorajszem posiedzeniu izby handlowej toczyła się dyskusja nad prośbą stowarzyszenia wzajemnej pomocy chrześcjańskich kupców o ograniczenie handlu domokrążnego we Lwowie. Wiadomo, że handlem domokrążnym trudnią się wyłącznie prawie żydzi, to też nic dziwnego, że radni żydowscy Fried i Jonasz wystąpili przeciw ograniczeniom, których znów w interesie całej wyzyskiwanej ludności chrześcijańskiej domagali się pp. Michalski i Ciuchciński. Owoż zamiast skonstatowania jasnego, że to była walka żydów przeciw chrześcjanom, *Słowo Polskie* przedewszystkiem wyraża zdziwienie, że chrześcjanie bronili się pomimo zgodnych wniosków sekcji handlowej i przemysłowej (w obronie żydów), a następnie przedstawia tę walkę, jako antagonizm pomiędzy przedstawicielami przemysłu (Michalski-Ciuchciński) a kupiectwa (Jonasz Fried). Nie, szanowni panowie! wasze kłamstwo na nic się nie przyda — to nie była walka pomiędzy przemysłem a kupiectwem. Najlepszym tego dowodem, że z pp. Michalskim i Ciuchcińskim głosowali pp. Gubrynowicz i Bardasz, którzy chyba właściwiej mogą nazwać się kupcami, aniżeli pp. Jonasz i Fried. Była to walka pomiędzy żydami a chrześcjanami, którzy czują, jak ich krzywdzi domokrążny handel żydowski.

Mianowania. W krakowskiem towarzystwie ubezpieczeń mianowani zostali: sekretarzem Henryk Trzaskowski w Krakowie. Adjunktami I. klasy: Butrymowicz Tadeusz dla Czerniowiec, Gaudeński Aleksander w Krakowie, Górnisiewicz Antoni w Krakowie, Zaleski Kazimierz w Krakowie. Adjunktami II. klasy: Jedliński Ludwik we Lwowie, Hanuszewski Ludwik dla Przemyśla, Kuźmicz Jan dla Krakowa, Rudkowski Stefan dla Przemyśla, Podlewski dla Krakowa. Asystentami I. klasy: Arciszewski Władysław dla Krakowa, Haas Kazimierz dla Lwowa, Kuczyński Stanisław dla Krakowa, Wajda Kazimierz we Lwowie, Rogawski Jan w Krakowie. Asystentami II. klasy: Bursa Stanisław we Lwowie, Kemps Zygmunt w Krakowie, Kobierzycki Jan we Lwowie, Lesiow Józef w Czerniowcach, Żaba Jan we Lwowie. Awanse obowiązują od d. 1 stycznia, przeniesienia od 1 kwietnia 1899 r.

Awans noworoczny w armji. W dalszym zostali mianowani rezerwowymi podporucznikami: w furgonach: Jarosław Fiedler, Emil Fiala, Józef Stepanek, Franciszek Fanta, Franciszek Starzyński, Bolesław Dunikowski, Maksymilian Fischer. Wacław Nowotny, Aleksander Langner, Karol Link, Franciszek Mały, Włodzimierz Barta, Józef Bobus.

Akcesistami przy magazynach powiatowych mianowani następujący jednoroczni ochotnicy z Galicji: Bieliński Bolesław, Bobrzyński Mieczysław, Faszczewski Bolesław, Fischer Artur, Hubczenko Roman, Matuszewski Michał, Mianowski Marjan, Niemierowski Zygmunt, Richter Rudolf, Romyński Wiktor, Schreiber Dawid, Szczudłowski Antoni, Turzański Michał, dr. Wasung Władysław, Wolfram Konrad, Zetwernicki August.

Zima czy nie zima. Ostatecznie razem wziąwszy nie mielibyśmy nic przeciw temu, aby i tak dalej być miało... a termometr wskazywał przez cały styczeń + 8° R. Niema zimy — to trudno, trzeba sobie wyobrazić, że żyjemy w Abbazji galicyjskiej. Lekarze twierdzą, że to niehygjenicznie oddziaływa na zdrowie. Jeśli tak twierdzą, to muszą mieć rację. Ale z drugiej strony i ci mają rację, którzy twierdzą, że tego rodzaju zima solidaryzuje się z wszystkimi tymi, których garderoba zimowa niezbyt jest opatrzoną. Bo niby co za przyjemność chodzić po mieście, marznąć w łapy i łapki, straszyć ludzi czerwonym nosem i wciąż manewrować koło uszów żeby nie przemarzły. Dobrze owym ludziom, którzy ciepłe futro na się wdziawszy, a na głowę równie ciepłą czapkę sobie nałożywszy, przytem także swe „pedały" kaloszami sukiennemi najbezpieczniej uzbroiwszy, idą w mroźny dzień styczniowy, gwiżdżąc arję z najnowszej ulubionej operetki. Tym musi być bardzo przyjemnie. Najgorzej wychodzą na tegorocznej zimie nasi łyżwiarze. Ci nudzą się śmiertelnie, ale niech się pocieszą, że przecież może kiedyś zima do nas zawita. Mała to wprawdzie pociecha, ale cóż robić innego, trzeba się z losem pogodzić.

Dwa wypadki kolejowe. W niedzielę wieczorem przed odjazdem pociągu do Czerniowiec o godzine 11. minut 41, zdarzył się fatalny wypadek na dworcu lwowskim. Maszyna, mająca objąć pociąg, wyjeżdżając z ogrzewalni, minęła tor pociągu i wjechała na tak zwany tor ślepy, poczem rozbiwszy rogatkę, zamykającą tor, wryła się w nasyp. Maszynista Przybylski i palacz Palec odnieśli ciężkie stłuczenia i rany w głowę. Palec ma nadto połamane żebra. Obu po opatrzeniu przez lekarza kolejowego odstawiono do szpitala powszechnego. Maszynista Przybylski twierdzi, iż zwrotniczy stał na swoim posterunku, i widział, iż maszyna na tor ślepy wjeżdża, nie dał jednak sygnału „stój". Z powodu ciemności maszynista nie mógł się zorjentować, iż jedzie na tor ślepy, skutkiem czego nastąpił wypadek.

Drugi wypadek zdarzył się w poniedziałek około godziny 7. wieczorem na dworcu kolejowym. Zwrotniczy Jarosz zbliżywszy się nieostrożnie do toru, potrącony przez maszynę, padł na tor. Maszynista, prowadzący maszynę, przesuwającą wozy, widząc, iż Jarosz nadto blisko toru stoi, zwolnił biegu, tak, że w chwili, gdy Jarosz padł na tor, zdołał wstrzymać maszynę. Dzięki temu Jarosz odniósł tylko bardzo ciężkie potłuczenia. Po opatrzeniu przez lekarza kolejowego, przewieziono go również do szpitala powszechnego.

Wczorajszej nocy mężczyzna niewiadomego nazwiska na stacji kolei północnej, w Krakowie, przy szybowaniu wagonów, został tak silnie rzucony na ziemię, że poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Wybór posła na sejm krajowy z większej własności rzeszowskiej, w miejsce p. Edwarda Jędrzejowicza, rozpisany został na dzień 7. lutego.

Defraudacje. Michał Żupnik, oficjał podatkowy z Kołomyi, zdefraudowawszy list zastawny galicyjskiego banku kredytowego na 10.000 koron, umknął onegdaj. Sprawę oddano w ręce prokuratorji państwa, która za zbiegiem rozesłała listy gończe. Zdefraudowany list zastawny znaleziono już w kantorze Liliena we Lwowie.

Z Limanowej nadeszła do krajowej dyrekcji skarbu wiadomość, że w tamecznym urzędzie podatkowym zdefraudowano 8000 zł. Podejrzany o to woźny umknął bez śladu.

Pies wściekły w Przemyślu pokąsał dwie służące i dwóch robotników. Psa zabito, pokąsane zaś osoby wysłano na klinikę profesora Bujwida w Krakowie.

Nowy Targ czy Suchahora. W sprawie budowy nowej kolei, mającej połączyć Galicję z Węgrami albo przez Zakopane, albo przez Nowy Targ, zamieściliśmy już artykuł, przemawiający za połączeniem przez Nowy Targ. Obecnie wyszła w tej sprawie broszura podpisana przez obywateli z pow. nowotarskiego, burmistrza m. Nowego Targu, wybitnych obywateli tego miasta i naczelników gmin, a oświadczająca się za budową kolei przez Nowy Targ.

Wybraniec fortuny. Właścicielem losu krakowskiego, na który padła główna wygrana w kwocie 25.000 zł., jest p. Józef Łosik, kancelista kolejowy w Krakowie. Wczoraj rano zgłosił się on po odbiór pieniędzy. Przed kilku dniami Łosik zamierzał sprzedać swój los.

Sobotnie przedstawienie w teatrze krakowskim sztuki: „Igraszki trafu i miłości" na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich, powiodło się w zupełności. Sztukę, przygotowaną przez dyrekcję teatru nadzwyczaj starannie, odegrali artyści świetnie. Najobfitsze żniwo oklasków zbierała panna Pomian, obok niej zaś pp.: Sobiesław, Roman, Siemaszko i Mielewski. Udział licznie zebranej publiczności świadczył nie tylko o zainteresowaniu się żywem niezwykłą na czasy dzisiejsze sztuką, ale był także dowodem wielkiej sympatji dla dziennikarstwa polskiego.

W Warszawie rozstrzygnięty został konkurs na prace rzeźbiarskie im. Cyprjana Godebskiego. Pierwszą nagrodę 350 rubli otrzymał p. Władysław Mazur za figurę pod tytułem „Ze snu". Drugą nagrodę 150 rubli p. J. J. Nalborczyk za trzy biusty i sześć modeli.

Z Warszawy donoszą: Dopiero w tydzień po odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie odstawiono z urzędu celnego do komitetu pomnikowego, wspaniałą, dużą gałąź lipową od miasta Pragi, wykonaną bardzo pięknie ze srebra. Gałąź kwitnąca, srebro cyzelowane, wstęga i kwiaty ze złota.

Na wstędze znajduje się napis następujący:

„Kralipisni, bojovniku za prava naroda svého Adamu Mickiewiczowi Praha 18 $^{24}/_{12}$ 98. Kral. hlav. mesto".

Związek prasy zagranicznej w Wiedniu. Na zwyczajnem walnem zebraniu dnia 30 grudnia 1898, zostali do kierującego syndykatu wybrani: Alfred Szczepański, dr. J. Horowitz i H. Greiml. Członkowie związku reprezentują 58 dzienników wszystkich krajów Europy, Ameryki, Australji i Indyj. Związek istnieje już 17 lat.

Konkus fryzjerów. W Paryżu w sali „Grand Orjent" przy ulicy Caclet, odbył się wielki konkurs fryzjerów damskich paryskich. Konkursów było trzy: jeden uczesania wzoru, drugi na fryzurę damską fantazyjną, trzeci z rysunku, robiony od ręki w przeciągu oznaczonego czasu. Po wręczeniu nagród trzem fryzjerom odbył się bal; fryzury dam obecnych na balu będą wyrocznią mody na rok 1899.

Elektryczne pranie. Inżynier włoski, Mikołaj Tesla, zbudował aparat, mający za zadanie ułatwienie ludzkości obchodzenie się bez... mydła. Jak wiele wynalazków i pomysł aparatu przyszedł Tesla wypadkowo. Pewnego dnia słynny elektrotechnik, pracując w laboratorjum, zauważył klosz miedziany, bardzo zabrudzony. W chwili połączenia klosza z tak zwanym oscylatorem elektrycznym powstał niby tuman z kurzu, a po chwili miedź jaśniała, jakby wyczyszczona najpiękniejszą pomadką do czyszczenia metali. Aparat Tesli jest podobno bardzo prosty w budowie i zajmuje mało miejsca. Jeżeli zarysujemy miękkim ołówkiem skórę na ręce, a potem połączymy dłoń z aparatem, ołówek znika z szybkością błyskawicy. Dr. Robert Newmans, prezes stowarzyszania elektro-terapeutycznego w Buffalo, w stanie nowojorskim, zapewnia, iż oprócz względów praktycznych, aparat Tesli może mieć wielką przyszłość w medycynie. Wynalazca twierdzi, iż nietylko skórę ludzką lub zwierzęcą, lecz każdą tkaninę zabrudzoną prać będzie można z łatwością przy pomocy elektryczności. Zwłaszcza w szpitalach, gdzie prana bywa bielizna chorych na najrozmaitsze choroby, nieraz zaraźliwe, pranie elektryczne znaleźć może szerokie zastosowanie, elektryczność bowiem nietylko czyści, ale zabija wszelkie organizmy chorobotwórcze w tkaninie.

Ogółem rozesłano w tym celu 1491 książek, wartości 614 zł. W przeciągu 1898 roku założył zarząd Towarzystwa 30 nowych czytelni, uzupełnił 142 bibljoteczek czytelni w dawniejszych latach założonych i rozesłał w tym celu 12.118 książek, wartości 4724 zł.

† **Franciszek Jędrzejowicz,** właściciel dóbr, poseł na sejm krajowy, prezes rady powiatowej w Rawie ruskiej, znany zaszczytnie jako wzorowy obywatel ziemski, powszechnym otaczany szacunkiem, którego zasłużona działalność na polu autonomicznem z ogólnem spotykała się zawsze uznaniem, — umarł onegdaj o godzinie 3 po południu po krótkich cierpieniach, wskutek choroby serca. Przy chorym, obok małżonki, czuwał do ostatniej chwili prof. dr. Ziembicki. Ś. p. Franciszek Jędrzejowicz ożeniony był z p. Walerją Wasilewską; dzieci nie pozostawił. Liczył lat pięćdziesiąt kilka.

Wiadomości osobiste. Minister dr. Adam Jędrzejowicz przybył wczoraj popołudniu z Wiednia do Lwowa i zamieszkał w pałacu Stanisława hr. Badeniego.

Mianowania. Namiestnik zamianował kancelistów policyjnych Antoniego Horaka i Henryka Engelmanna oficjałami policyjnymi, a dowódcę posterunku z tytułem wachmistrza żandarmerji Adama Obtułowicza, podoficera rachunkowego I klasy 57 pułku piechoty Władysława Lachnitta i wachmistrza z 7 pułku ułanów Włodzimierza Wizimirskiego kancelistami policyjnymi w etacie dyrekcji policji w Krakowie.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł kancelistę policyjnego Józefa Suchenia ze Szczakowej do Krakowa, a kancelistę policyjnego Włodzimierza Wizimirskiego przeznaczył do służby w komisarjacie policji w Szczakowej.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska. Ks. Jan Jakubowski, administrator w Tyrawie wołoskiej, przeniesiony w charakterze kooperatora do Spiów, administratorem zaś w Tyrawie wołoskiej zamianowany ks. Andrzej Ślisz, kooperator z Bukowska.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował praktykantami technicznymi krajowego biura melioracyjnego ukończonych słuchaczy wydziału inżynierji na politechnice lwowskiej Adama Youngę i Marjana Prokopowicza.

Deputacja nauczycieli z prowincji zjawiła się onegdaj u prezydenta dr. Małachowskiego, żeby podziękować za jego wniosek w sejmie w sprawie polepszenia bytu materjalnego nauczycielstwa szkół ludowych. Jako najstarszy wiekiem przewodnik deputacji p. Ostrowski, kierownik szkoły na Zniesieniu, wynurzył imieniem całego nauczycielstwa krajowego najszczerszą podziękę p. prezydentowi za gorliwe zajęcie się ich sprawą, a zarazem złożył mu noworoczne życzenia. P. prezydent przyjął deputację jak najżyczliwiej, a w odpowiedzi swej zaznaczył, iż polepszenie bytu nauczycieli szkół ludowych uważał zawsze tylko za akt sprawiedliwości i słuszności, a teraz, gdy stanął na czele Towarz. pedagogicznego, uważa za swój obowiązek dołożyć w tym kierunku wszelkich starań. Przy tej sposobności nadmieniamy, iż poseł Małachowski otrzymał od nauczycieli z prowincji setki telegramów z podziękowaniem.

Bójka z żydami. Dwaj bracia Józef i Antoni Kochańscy, przechodzili wczoraj wieczorem ulicą Pod Dębem, obok znajdującego się tam składu mebli Wolfa Münzera. Pierwszy z nich potrącił przypadkowo Münzera, zajętego naprawą stołu na dworze. Münzer się obruszył i zelżył w dotkliwych słowach jednego z Kochańskich. Powstała z tego sprzeczka, a w ślad zatem i bójka. Zleciała się zewsząd masa licznie w tej dzielnicy mieszkających żydów, którzy w poważny sposób poczęli napierać na obu Kochańskich. Wkrótce cała ulica zapełniła się tłumami i powstała ogólna bójka. Trzy osoby w tumulcie silnie poranione opatrzyło pogotowie stacji ratunkowej. Interwencja policji położyła kres bójce. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Wykonanie wyroku śmierci. Z Paryża telegrafują nam: W sobotę w Bourges stracono pasterza Vachera, który przed kilku tygodniami zamordował i obrabował innego pasterza; nadto oskarżony był o popełnienie kilku innych morderstw. Vacher do ostatniej chwili wypierał się wszystkiego i udawał obłęd. Poddano go badaniom lekarzy, którzy atoli orzekli, iż stan jego umysłowy jest zupełnie normalny. Trybunał przysięgłych skazał go na śmierć. Prezydent Faure nie skorzystał ze swego prawa łaski i wyrok zatwierdził. Gdy w sobotę rano o godz. 5-tej prokurator oświadczył Vacherowi, iż prośby jego o ułaskawienie prezydent nie uwzględnił, zbrodniarz pobladł, na chwilę oniemiał, a potem zaczął się rzucać jak wściekły, i miotać przekleństwa z tego powodu, że jego kolegę, który razem z nim w jednej celi siedział, prezydent ułaskawił, a jego nie. Następnie popadł w omdlenie, które trwało nadzwyczaj długo, tak, że prawie tylko na pół żywy zaprowadzony został na szafot, gdzie mu kat Deibler ściął głowę. Obdukcja pośmiertna wykazała, że mózg Vachera był zupełnie normalny.

Stracenie Vachera jest 53 z rzędu, którego dokonał kat Deibler. Jest to zarazem i ostatnia egzekucja, której dokonał, gdyż usuwa on się teraz w „zacisze domowe".

Do czytelników i przyjaciół „Dziennika Polskiego".

Odzywamy się z prośbą o życzliwe i wydatne poparcie naszych usiłowań. Pismo codzienne staje się dopiero wówczas żywotne, jeżeli pomiędzy niem a czytelnikami zawiąże się stosunek oparty na serdeczności i wzajemnej ufności. Najcenniejszą dla nas pomocą jest: ażeby wszyscy czytelnicy i przyjaciele *Dziennika polskiego* dzielili się znami swemi wiadomościami i spostrzeżeniami.

W ten tylko sposób wszystkie, różnorodne interesy krajowe uwzględnione być mogą. Pisząc do redakcji nie potrzeba bynajmniej silić się na styl lub formę. Prosimy tylko o wiadomości faktyczne, a obrobienie jest już rzeczą naszą,

Upraszamy wreszcie tych, którzy podzielają zasady i przekonania nasze, ażeby starali się *Dziennik Polski* rozszerzać w kołach swoich znajomych.

* **W Czytelni kobiet** odbędzie się w sobotę 7 b. m., o godz. 6 wspólny opłatek.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

W miejsce powinszowań noworocznych złożył:

Na weteranów z roku 1830/1 p. Lechicki ze Stryja 5 zł.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 3 stycznia.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia do wiadomości, przyjęto również na wczorajszem posiedzeniu izby do wiadomości reskrypt minist. handlu, zatwierdzający statut organizacyjny założonego przez izbę muzeum technologicznego dla drobnego przemysłu.

Następnie uchwalono budżet preliminowany na rok 1899 w kwocie 20.451 zł., w której godną jest uwagi kwota 2.500 zł. na utrzymanie powyższego muzeum, jakoteż kwota 1000 zł. przeznaczona na zachętę w połowie handlu, a w połowie przemysłu.

Z porządku koncesjonowano jarmark w Dobromilu, i nadano stypendjum Wolfowi Dawidowi, słuchaczowi akademji eksportowej w Wiedniu. Co do zabronienia handlu „obnośnego" we Lwowie, wicepr. Michalski, a za nim pp. Bardasz i Gubrynowicz są za zabronieniem, a to w obronie interesów kupiectwa — przeciw zaś pp. Fried, Piepes-Poratyński i Mayer. Dyskusja była nader gorącą i zaostrzoną i wykazała, iż domokrążcy, przeważnie żydzi, znajdują gorących rzeczników swej sprawy w członkach izby w. m.

Ostatecznie odesłano sprawę do komisji przemysłowo-handlowej, czyli znowu do całej izby, tylko poufnie już obradującej.

P. Gubrynowicz złożył sprawozdanie z swej działalności w radzie kolejowej.

W końcu zdawał sprawę ze swej działalności poselskiej p. Piepes-Poratyński, poseł do rady państwa. O działalności jakiejkolwiek, z powodu zajść w parlamencie naprawdę, mowy być nie mogło. Co do działalności hr. Badeniego, to zdaniem mowcy jego ordynacji wyborczej dobrych chęci odmówić nie można. Mowca ubolewa, iż sławne rozporządzenia językowe czeskie nie odniosły pożądanego skutku. Zajścia w parlamencie są wynikiem prusofilsko-teutońskiej złej woli. Błędem hr. Badeniego było, iż po nieprzyjęciu swej dymisji przez cesarza, dalej pozostał. Lex Falkenhayn jest wynikiem gorączki. Mowca za nią głosował, gdyż tak mu nakazywała konieczność sytuacji. Po ustąpieniu Badeniego, następnie Gautscha przyszedł Thun. W kraju nieprawdopodobieństw, który się Austrją nazywa, chodzi jeszcze i dotąd Niemcom o ich własną hegemonię. Co do ugody węgierskiej winniśmy być właściwie obojętni, a nawet przeciwni. Co do ustawy kolei lokalnych wyszliśmy nieszczególnie, gdyż z 11 uchwalonych otrzymaliśmy tylko jedną Przeworsk-Rozwadów. Prezesowi Jaworskiemu należy się uznanie za obronę interesów kraju, zresztą zdobyczy Galicja prawie żadnych wykazać nie może, gdyż czynności parlamentu są bardzo jałowe. Pomnożenie posad polskiemi siłami przy władzach centralnych było zawsze postulatem mowcy, to samo i dotacja na regulację rzek galicyjskich.

Sprawozdanie to, przyjęte oklaskami, zakończył p. P. Poratyński odpowiedzią wyczerpującą na zadaną mu interpelację.

Po resumé działalności, korzystnem dla posła wygłoszonem, przez p. dr. Marchwickiego, wyrażono p. Piepesowi-Poratyńskiemu votum zaufania, na czem posiedzenie zamknięto.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz pierwszy „Światło morza", dramat w 3 aktach Ludwika Ganghofera: jutro we czwartek „Rok 1899", przegląd sceniczny w 12 odsłonach; w piątek popopołudniu o godzinie pół do 4 „Sztygar". operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Zaza"; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Safanduły", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Traviata", opera Verdiego z panną Bohuss jako Violettą; pierwszy występ p. Juljana Hoffmana i Józefa Szymańskiego; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Ulicznik paryski", komedja i „Kapelusz bandyty", operetka (II akt); wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w poniedziałek „Światło morza", sztuka; we wtorek „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Pierwszy występ Juljana Jeromina i pani D'Anvier, uczenicy pana Jana Galla.

Rozstrzygnięcie konkursu. Na konkurs rozpisany przez redakcję *Łowca*, na winietę do tego pisma, nadesłano prac dwanaście. Wydział gal. Tow. łowieckiego pierwszą nagrodę przyznał pracy p. St. Dębickiego, artysty malarza we Lwowie, druga pracy p. Leona Rausza z Kołomyi. Obaj artyści za przedmiot kompozycji wzięli żubra — pierwszy przedstawił scenę polowania na żubra, tak jak ją opisał w swoich „Krzyżakach" Sienkiewicz, drugi narysował żubra wśród śniegiem zasypanej kniei. Dwa rysunki nie odpowiadały warunkom konkursu. Rysunek pod godłem „Strzał" nadzwyczaj pięknie i starannie wykonany odpowiadał wprawdzie warunkom konkursu, był jednak zanadto mało charakterystyczny i mógł być przeznaczony równie dobrze do pisma łowieckiego polskiego, jak i zagranicznego. Bardzo piękny rysunek p. Batowskiego nadszedł po zamknięciu konkursu. Nagrodzony pierwszą nagrodą rysunek użyty został jako winieta tytułowa *Łowca*, inne rysunki będą reprodukowane w *Łowcu*, jeżeli porozumienie z artystami przyjdzie do skutku.

BAŚŃ HALICKA.

(WIEK XIty.)

Snem ujęty spał halicki dworzec,
Jeno wicher skakał wzdłuż i wszerz —
Chwiał się z wichrem jedwabny proporzec,
Lśniącą wstęgą bił o szczerby wież.

Hen — daleko, nad sosnowe bory,
Dużą, srebrną podniósł księżyc twarz.
Zaskrzypiały ciężkie wrót zapory,
Miecze szczękły: to zmieniono straż.

Płynie księżyc coraz wyżej, wyżej...
Bóg mu kazał, żeby ziemię strzegł —
Ucałował greckich świątyń krzyże
I przez okno do świetlicy wbiegł.

Tam kniaziówna — choć usłane łoże
I puchową, białą pościel ma —
Stulić do snu powiek swych nie może,
Bo je wciąż otwiera jasna łza.

Po czem tęsknisz ty, kniaziówno biała?
Za kim myślą niespokojną gnasz?
Czyś ty srebrny księżyc ukochała,
Że ku niebu wciąż obracasz twarz?

Srebrny księżyc? Nie — on łez nie zetrze,
Łzy zostaną i serdeczny żal —
Ty ramiona kładziesz na powietrze
I chcesz lecieć w głuchą, mglistą dal.

Z tamtej strony, gdzie ta gwiazda płowa,
Aż tu płynie z naddnieprzańskich pól,
Z dalekiego wracać ma Kijowa
Twój kochanek, chrobry lachów król.

Czy ty słyszysz? Coś w powietrzu dzwoni --
Zgarnij szaty, wybiegnij za próg!
Coraz bliżej grzmią tętenty koni,
Coraz głośniej dzwoni srebrny róg.

Uderzyły trąby hospodarskie,
Kute skrzydła rozwarły się bram —
Płyną, płyną pułki lachów dziarskie,
A tym pułkom przewodzi król sam.

Już twe oko żadnej łzy nie kryje,
Tylko usta, tylko piersi drżą --
Serce skacze i jak dzwonek, bije,
A pieśń lacką ruskie trąby grzmią.

Zapłoniona, wzięłaś kołacz biały,
I miód słodki i jabłka i sól —
Twoje lica różami się stały,
Gdy po dary nachylił się król.

„— Sława tobie hospodynie — sława!"
Do twych uszu pieśni dźwięk się wdarł —
„Tron kijowski kniazia Izasława
„Tyś swojemi ramionami wsparł.

„Bywaj do nas — ty, drużyno lasza,
„Znój z czół zetrzyj, kurz z szat swoich strzep...
„Z twoim królem już kniaziówna nasza
„Rozłamała korowaju chleb!"

Zmilkły pieśni... Jeno blaski srebrne
Rzuca księżyc wśród powietrznych dróg.
Do snu ciebie układły służebne
I z pokłonem opuściły próg.

Snem ujęty, śpi halicki dworzec,
Świętej Rusi usnął stary gród —
Twoje serce drżało, jak proporzec,
A król lacki pił ust twoich miód.

Kasimiers Gliński.

Z izby sądowej.

Stanisławów 1 stycznia.

(Handlarz żywym towarem).

Józef Ellmann recte Eisenstein, lubo przed laty opuścił rodzinny kraj, zachował go przecież we wdzięcznej pamięci, starając się przez nawiązanie stosunków handlowych z nowym światem, przyjść z pomocą biednej Galicji. Przybył więc osobiście w lecie tego roku do Stanisławowa, aby zaopatrzyć się w towar poszukiwany bardzo na rynkach południowej Ameryki, zawarł umowę z pośredniczką w tego rodzaju interesach handlowych Chaną Nirr, która miała mu po taniej cenie dostarczyć kilka sztuk... żywych dziewcząt, naturalnie młodych i przystojnych.

Chana Nirr zaangażowała tedy dwoje 18 letnich dziewcząt, które okazały gotowość przejechania się do Buenos-Ayres. Ale dziewczęta postanowiły wziąć „na kawał" p. Eisensteina i zażądały przedewszystkiem nowych, eleganckich kostjumów podróżnych. Eisenstein posprawił tedy dla obu toalety, ale będąc ostrożnym w interesach, dał je dziewczętom dopiero w chwili wyjazdu na dworzec. Atoli poinformowani poprzednio o wszystkiem „narzeczeni" dziewcząt, zawiadomiwszy policję, zjawili się na dworcu, zabrali ze sobą zadowolone ofiary wraz z nowemi sukniami, a p. Eisensteina powierzyli opiece policji.

Wskutek tego stawał onegdaj przed tut. sądem Eisenstein i Chana Nirr, oskarżeni o usiłowaną zbrodnię gwałtu publicznego. Eisenstein został zasądzony na 3 miesiące ciężkiego więzienia, a Chana Nirr uwolniona.

Najlepiej wyszły na tem dziewczęta, które tanim kosztem zaopatrzyły się w piękne sukienki.

Nowy Sącz 2 stycznia.

(Proces o rozruchy antysemickie w Kamienicy).

Dzisiaj rozpoczęła się w sali starej szkoły męskiej przed tutejszym sądem obwodowym, złożonym z 6 sędziów, rozprawa ostateczna w wielkim procesie o rozruchy antysemickie w Kamienicy, które miały miejsce 26 czerwca 1898. Obwinionych jest 26, których z przeszło 800 napastników wyśledzić zdołano.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 2 stycznia 1899 roku. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 8·75 do 9·15, żyto od 7·60 do 7·90, jęczmień browarny od 6·— do 7·50, jęczmień pastewny od —·— do —·—, owies od 6·40 do 6·80, rzepak od 10·50 do 11·—, hreczka —·— do —·— wyka od 4·75 do 5·25, bobik od 5·25 do 5·50, groch 6·— do 8·50, kukurudza st. od 5·25 do 5·50, konicz czerwony od 45·— do 55·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od 35·— do 40·—. Spirytus za 10.000 litr. od 17·50 do 17·75, loco Lwów chmiel za 50 klgr. od — do —.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6, (pasaż Hausmanna l. 5.

— **Wiedeń** 3 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym przy nieznacznych obrotach ceny niezmienione. W spekulacji terminowej notowano: pszenicę na wiosnę zł. 9·60, żyto na wiosnę zł. 8·36, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·25.

— **Wiedeń** 3 stycznia. *(Spirytus.)* Spirytusu sprzedano wczoraj 300 hektolitrów z natychmiastową dostawą po zł. 18·30; 200 hektolitrów zaś po zł. 18·40.

— **Wiedeń** 1 stycznia. Dziś odbyło się ciągnienie serji losów z r. 1854, ciągnienie zaś numerów i premij odbędzie się 1 maja. Wyciągnięto następujące serje: 10, 24, 89, 173, 225, 254, 294, 550, 562, 593, 623, 777, 790, 804, 914, 937, 973, 1097, 1107, 1198, 1305. 1335, 1358, 1518, 1582, 1601, 1629, 1647, 1690, 1725, 1750, 1766, 1777, 1831, 1856, 2024, 2113, 2148, 2227, 2236, 2337, 2432, 2534, 2552, 2736, 2745, 2798, 2808, 2832, 2880,, 2894, 2920, 2925, 2951, 3023, 3201, 3373, 3399, 3485, 3571. 3638, 3650, 3680, 3703, 3745 3755, 3809, 3936, 3973.

— **Petersburg** 3 lutego. Na przedstawienie ministra skarbu car wydał ukaz, aby z kas rezerwowych wypłacono bankowi państwa 75,000.000 rs., celem zmniejszenia długu państwowego.

— **Wiedeń** 3 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·60—9·61; żyto na wiosnę od zł. 8·36—8·38; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·23—5·25; owies na wiosnę od zł. 6·11—6·12. Pogoda w Wiedniu i Budapeszcie piękna.

— **Budapeszt** 3 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·68—9·63, na kwiecień od zł. 9·52—9·54; żyto na marzec od zł. 8·23 do 8·24; kukurudza na maj od zł. 4·92—4·94; owies na marzec od zł. 9·83—9·36; rzepak na sierpień od zł. 2·25—2·35.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń 2 stycznia. *Podvysockie Listy* zamieszczają artykuł dra Pacaka, w którym on pisze, iż każdy cokolwiek bliżej obeznany z polityką, musiał być z góry przygotowany, iż tekst orędzia nie mógł być inny. Przed czeską delegacją w sejmie i radzie państwa stoi teraz kwestja, czy ma ona z orędzia tego wyciągnąć konsekwencję, przejść do opozycji i obalić gabinet hr. Thuna. Na to pytanie każdy musi odpowiedzieć, nie. Czesi muszą pozostać przy prawicy, która jeszcze bardziej się zespoli i wywrze na rząd silny nacisk, aby działał w duchu autonomicznym. Każdy kto prze Czechów do opozycji, zdradza interes narodu czeskiego. Ugoda czesko-niemiecka będzie musiała być zawartą ale pod warunkiem: 1. iż oba narody będą zupełnie równouprawnione; 2. iż Niemcy wreszcie zrozumieją. że ugoda leży w interesie obu narodów, a nietylko Niemców.

Budapeszt 2 stycznia. W łonie partji liberalnej zarysowały się trzy prądy. Jeden reprezentowany przez Pulszky'ego i jego towarzyszy, żąda bezwzględnej walki z obstrukcją i odrzuca wszelkie rokowania, — wyrazem drugiego prądu jest grupa, na której czele stoi Stefan T i s z a, a która domaga się nawiązania rokowań kompromisowych z opozycją i to pod bardzo twardymi warunkami, tak, aby odpowiedzialność za niedojście do skutku kompromisu spadła wyłącznie na opozycję, — trzecia wreszcie grupa, to secesjoniści liberalni, z Dezyderym Szilagyim na czele, żądający przyznania znacznych koncesyj partjom opozycyjnym.

Budapeszt 3 stycznia. W kasach podatkowych panował wczoraj ścisk, mnóstwo ludzi przyniosło podatki nietylko zaległe, ale także za rok następny. Między innymi pojawił się także Jokai, który przemówił do publiczności, dziękując jej za okazany w ten sposób patrjotyzm.

Budapeszt 3 stycznia. W kołach parlamentarnych opowiadają, że rozpoczęto z opozycją na nowo rokowania, z któremi atoli Banffy nie ma nic wspólnego.

Budapeszt 3 stycznia. Zdaje się, że opozycja zdecydowaną jest na zaniechanie obstrukcji w sprawie wyboru prezydenta, a mianowicie ma ona zamiar przenieść obstrukcję na inne pole, na pole oskarżeń ministrów. Oskarżenia te nie mogą być wniesione, póki izba nie jest ukonstytuowaną. Opozycja więc dopuści do jej ukonstytuowania, aby potem utrudnić obrady powodzią mów nad wnioskami o oskarżenie.

Wiedeń 3 stycznia. Według doniesień dzienników, pojedynek między br. Banffym a Horanszkym odbędzie się jutro rano. Spotkanie odbędzie się na pistolety, meta ma wynosić 20 metrów, postępowanie naprzód zabronione.

Budapeszt 3 stycznia. Przewódcy stronnictw opozycyjnych zebrali się wczoraj na konferencję, aby uchwalić program akcji parlamentarnej, celem niedopuszczenia przyjścia do skutku stanu *ex lege*.

Wiedeń 3 stycznia. Według *Neue fr. Presse* nie sprowadziła wczorajsza audjencja barona Banffyego u cesarza, któremu br. Banffy przedłożył sprawozdanie, żadnych zmian w sytuacji politycznej. Zainaugurowanie ewentualnych układów kompromisowych ze stronnictwami opozycyjnemi na Węgrzech, uczyniono zawisłem od woli węgierskiego prezydenta ministrów.

Budapeszt 3 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie sejmu rozpoczęło się dopiero po godzinie pół do 12. Zagaił obrady przewodniczący Madarasz i zarządził odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.

Dep. S i m a sprzeciwił się zamieszczeniu w tym protokole ostatniej mowy Banffy'ego i wniósł, aby mowę tę skreślić i zaznaczyć to w protokole. Nastąpiła krótka dyskusja formalna.

Opozycja zażądała głosowania imiennego nad wnioskiem Limy. Przewodniczący istotnie zarządza głosowanie imienne.

Posiedzenie trwa dalej.

Sensacyjna rozprawa.

Wiedeń 3 stycznia. Dziś rano rozpocznie się rozprawa o obrazę honoru byłego radnego miejskiego Purschta przeciw redaktorowi *Wiener Tagblattu* Frischauerowi. Frischauer powołał do rozprawy 30 świadków, którzy udowodnić mają, że Purscht utrzymywał w Wiedniu dom rozpusty. Rozprawa będzie prawdopodobnie nader sensacyjną.

Amerykanie w opałach.

Nowy Jork 3 stycznia. *New Jork Herald* donosi z Waszyngtonu, że przed wczoraj odbyło się posiedzenie senatu, na którem zajmowano się sprawozdaniem jenerała Otisa, który miał też otrzymać nowe instrukcje. Z innej strony słychać, że położenie na wyspie Luzon jest groźne. Aguinaldo gdzieś zniknął, zachodzi więc obawa, że organizuje powstanie przeciw Amerykanom.

Londyn 3 stycznia. *Standard* i *Morning Post* donoszą, że Ameryka przyspiesza zbrojenie na Filipinach i już za 2 tygodnie wysłanych tam będzie 6 pułków.

Londyn 3 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Manili, że przybył tam statek amerykański, który przywiózł wiadomość, że położenie na wyspie Iloilo jest nader krytyczne. Wybrzeża portu obsadzili uzbrojeni powstańcy. Jen. Miles zażądał od powstańców wydania miasta do 30 grudnia i odrzucił wszelką zwłokę. W odpowiedzi na to żądanie, powstańcy uzbroili się w celu stawienia czynnego oporu. Trzy okręty amerykańskie gotowe są do boju.

Poseł Stransky o sytuacji.

Berno 3 stycznia. Poseł Stransky w *Lidovych Novinach* zamieścił drugi artykuł o taktyce klubu młodoczeskiego. Dowodzi w nim, że większość nie ma najmniejszego celu popierania rządu skoro widzi, że obstrukcja nie dopuszcza izby do żadnej pracy. Obstrukcja jeszcze się spotęguje, gdyż nawet umiarkowane niemieckie stronnictwa do niej się przyłączą.

„Dlatego — pisze p. Stransky — pytam, dla jakich idei mamy stawać z nią do walki, cóż nam z parlamentarnej większości, jeżeli nie mamy parlamentarnego rządu. Albo niech rząd ten stanie się w rzeczywistości rządem prawicy, albo nie mamy celu go popierać."

Sejmy.

Czerniowce 3 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu uchwalono 6 miesięczne prowizorjum budżetowe, pamiątkową fundację im. ces. Elżbiety i nowelę dotyczącą wydatków na cele krajowe.

Po kilkugodzinnych obradach wybrano z pośród stronnictw jednogłośnie następujących członków wydziału krajowego: dr. Mustazzę (Rumuna) z wielkiej własności ziemskiej, dra Rotha (Niemca) z miast i izby handlowej, radcę wyższego sądu krajowego Onciula (Rumuna) z gmin wiejskich, radcę sądu wyższego sądu krajowego Bohosiewicza (Ormianina polskiego). Zastępcami ich wybrano jednego Rumuna, 2 Rusinów i jednego Niemca. Następnie z najwyższego polecenia sejm bukowiński został odroczony.

Wiedeń 3 stycznia. Sejm dolno-austrjacki kontynuował dziś, rozpoczętą przed Nowym rokiem, sesję. Namiestnik hr. Kielmansegg odpowiadając na interpelację p. K n o t z a, dlaczego na reskrypcie cesarskim do sejmu, położoną jest tylko data: Dan w Wiedniu, a nie w naszem stołecznem mieście Wiedniu, w czem interpelant upatruje poniżenie Wiednia, wykazuje, iż od dawien dawna praktykowaną była ta forma, a tylko na patentach i ważnych dokumentach kładziono napis inny.

Audjencje.

Wiedeń 3 stycznia. Cesarz udzielał wczoraj ogólnych audjencyj. Między innymi przyjęci zostali hr. Karol Lanckoroński i hr. Cecylja Badeniowa.

Br. Banffy przyjęty był przez cesarza na całogodzinnej audjencji. Przed południem konferował z hr. Thunem i wspólnym ministrem finansów Kallayem.

Hr. Gołuchowski był onegdaj na dłuższej audjencji u cesarza.

Wiedeń 3 stycznia. Dozorczyni Hocheggerowa, która czuwała przy chorych na dżumę drze Müllerze i dozorczyni Pechównej, była wczoraj na audjencji u cesarza, aby podziękować za nadany jej order Elżbiety. Cesarz przyjął ją bardzo uprzejmie i gdy weszła, powitał ją słowami: Wypowiadam pani najzupełniejsze uznanie za jej pełną poświęcenia działalność.

Otwarcie kortezów.

Lizbona 3 stycznia. Kortezy otworzono tu mową tronową, w której wspomiano o carskim projekcie rozbrojenie i o konferenji przeciw anarchistom, a zarazem zapowiedziano projekta ustaw, dotyczące finansów i reorganizacji armji.

Zamach stanu.

Paryż 3 stycznia. *Matin* ogłasza rozmowę z pewną rzekomo wybitną osobistością ze stronnictwa bonapartystycznego. Według niej ks. Wiktor Napoleon postanowił u r z ą d z i ć w bliskiej przyszłości z a m a c h s t a n u. Pogłoski, jakoby przyszło do nieporozumienia między ks. Wiktorem a Ludwikiem Napoleonem są nieprawdziwe

Pojedynek Banffyego z Horanszkym.

Budapeszt 3 stycznia. Na placu pojedynku w koszarach, zjawił się najpierw p. Gayary, aby poczynić przygotowania. Następnie zjawił się br. Banffy z Feyervarym i lekarzem, na parę minut przed 11. Warunki pojedynku były następujące: meta 20 kroków, pistolety ciągnięte. Dwukrotna wymiana kul, zmiana pozycji po pierwszym strzale. Obaj przeciwnicy zupełnie chybili i rozeszli się nie podawszy sobie ręce. Przed koszarami oczekiwało br. Banffyego wielu posłów.

Wiedeń 3 stycznia. Do *Fremdenblattu* telegrafują z Budapesztu, że zarówno br. Banffy, jak Horanszky, przy pierwszej wymianie kul strzelili w powietrze. Banffy po pojedynku pojechał prosto z koszar honwedów do Budy, aby uspokoić żonę i udał się potem do parlamentu, gdzie równie jak br. Fejerwary został bardzo serdecznie powitany.

Wiedeń 3 stycznia. Wiadomość o bójce robotników czeskich w Gablonz wyzyskują pisma tutejsze w ten sposób, iż w tym fakcie, że podczas bójki robotnicy czescy zakłuli szynkarza Niemca, chcą szukać motywów politycznych. Tymczasem to była zwykła szynkowna bójka, nie mająca z jakiemiś uczuciami narodowemi nic wspólnego.

Wiedeń 3 stycznia. Według doniesień tutejszych dzienników, mają się o b r a d y p a r l a m e n t u rozpocząć na nowo 12 lub 17 stycznia b. r.

Bruksela 3 stycznia. Belgja i Holandja odrzuciły uchwały konferencji antianarchistycznej w Rzymie. W ogóle sądzą tu, że obrady tej konferencji spełzną na niczem.

Berlin 3 stycznia. Tygodnik *Das neue Jahrhundert* ogłasza rozmowy Bismarcka z Lotharem Bucherem o Austrji i ces. Franciszku Józefie. Bismarck mianowicie miał się wyrażać, że jest osobiście wdzięczny cesarzowi austrjackiemu, gdyż okazywał mu zawsze życzliwość i potrafił zapomnieć klęskę r. 1866. Cesarz mimo poniesionych szkód, był zawsze szczerym sprzymierzeńcem Niemiec. Także o Andrassym Bismarck wyrażał się korzystnie, powiadając, że często radził się go w sprawach wewnętrznych. Rady te jednak nie zostały posłuchane, gdyż inny członek gabinetu był im przeciwny, powiadając, że polityka zagraniczna Bismarcka jest może coś warta, ale wewnętrzna stanowczo do niczego.

Wiedeń 3 stycznia. Według *Wiener Ztg.* zamianował cesarz kanonika kapituły krakowskiej ks. dr. Józefa P e l c z a r a dziekanem kapituły przemyskiej, a profesorowi gimnazjum w Radowcach Mikołajowi U s t j a n o w i c z o w i nadał, z okazji przejścia w stan spoczynku, tytuł radcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Budapeszt 3 stycznia. Cesarz wystosował do wdowy po hr. Huniady bardzo serdeczny telegram kondolencyjny.

Budapeszt 3 stycznia. W Gross Komles, w komitacie torontalskim, powstała z okazji uroczystości wyboru naczelnika gminy b ó j k a w k a r c z m i e miejscowej Tłum rzucił się na żandarmów, usiłujących awanturę uśmierzyć, odebrał im broń i poszarpał na nich ubranie. Dopiero żandarmi zarekwirowani w większej liczbie z Kikindy, rozprószyli awanturników.

Berlin 3 stycznia. Profesor literatury w uniwersytecie darmsztadzkim, który tu przybył 30 grudnia, zniknął bez śladu. Przypuszczają, że padł ofiarą zbrodni.

Wiedeń 3 stycznia. Według dzienników, w najbliższym czasie o g ł o s z o n e b y ć m a j ą n o m i n a c j e n o w y c h c z ł o n k ó w i z b y p a n ó w.

Grac 3 stycznia. Posłowie słoweńscy w sejmie styryjskim powzięli rezolucję, domagającą się od posłów słoweńskich do rady państwa, aby oni od rządu domagali się jasnej odpowiedzi na swe żądania i do tej odpowiedzi zastosowali swe przyszłe postępowanie.

Paryż 3 stycznia. *Figaro* dowiaduje się z dobrego źródła, że odwołanie ambasadora angielskiego sir Monsona z Paryża jest już rzeczą w zasadzie postanowioną.

Rzym 3 stycznia. Z Sycylji donoszą znów o rozruchach. W Missena 5000 chłopów urządziło demonstrację przeciw podatkom konsumcyjnym. Demonstracje zakończyli podpaleniem budynku, w którym znajdował się urząd celny.

Wiedeń 3 stycznia. Dochodzenia policyjne stwierdziły, że aresztowany Schosterie nie mógł zamordować Hoferowej udowodnił swoje *alibi*.

Salzburg 3 stycznia. Donoszą, że tegoroczne manewry cesarskie odbędą się w Austrji Górnej i Salzburgu.

Paryż 3 stycznia. Na wybrzeżach Francji s z a l a ł a w nocy o g r o m n a b u r z a i zrządziła wielkie szkody w kilku portach.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 3 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 363 75, Węg. Kredyty 390·50, Anglobanki 156·—, Wiedeński „Bankverein" 267·—, Unjony 298·—, Laenderbank 240·—, Sztachany 365·50, Lombardy 62·—, Elbetahle 262·—, Kolej północno-zachodnia 244 50, Tytuniowe 123·50, Rima 294·—, Alpiny 198·80, Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 97·80, Losy tureckie 58·40, Marki niemieckie 58 92, Ruble 127·12 Tendencja mocniejsza.

Początkowo tendencja na giełdzie wczorajszej była rezerwowa, poczem nastąpiło małe osłabienie z powodu artykułu *Timesa* w sprawie Szangaju, oraz z powodu wiadomości o chorobie cesarza Wilhelma. Przy końcu usposobienie się wzmocniło, gdy przekonano się, iż ani choroba cesarza Wilhelma nie jest groźną, ani też niema obawy przed jakiemiś zawikłaniami na dalekim wschodzie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 stycznia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Min. A. Jędrzejowicz z Wiednia. S. Jędrzejowicz z żoną z Jasionki. M. Hornstein z Kijowa. J. Egetz z Ławocznego. F. Bocheński z żoną z Rawy ruskiej. M. Ettinger ze Stryja. K. Karejs ze Stanisławowa. J. Wiktor z żoną z Czudca. Ks. hr. Komorowski z Przeworska.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. S. Chołoniewski z Podola ros. L. Fuchs von Braunthal, M. Anhauch z Suczawy. G. Łączyński, Z. Łączyński z Zaborza. M. Neufeld z Wiednia. Z. Szornstein z Tarnowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Prospekt noworoczny *Śmigusa* dołączamy do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów.

(22)

TALIZMAN.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Otworzywszy drzwi, ujrzał agenta tajnej policji, siedzącego na krześle.

— Przepraszam — rzekł sucho, gdyż droga była zatamowana.

— Czy pan podprokurator chce wyjść?

— Naturalnie, proszę mnie puścić.

— Ale... bo... — jąkał się agent — ja na to nie mogę pozwolić.

Ireneuszowi krew uderzyła do głowy.

— Cóż to znaczy? — zapytał z gniewem.

— Pan prokurator kazał prosić pana, abyś nie wychodził, dopóki cię nie zawezwie.

— Dlaczego pan de Laigneville nie uprzedził mnie, jak zwykle, przez woźnego, że chce się widzieć ze mną?

— Tego nie wiem, spełniam tylko rozkaz.

— A gdybym nie usłuchał?

— Oh! pan tego nie uczyni... W takim razie musiałbym panu towarzyszyć.

— Jakto? więc... Dobrze, będę czekał — oświadczył Ireneusz.

Ubliżyłby sobie, gdyby się domagał objaśnień jakichś od policjanta.

Trzasnął drzwiami i wrócił do pokoju. Zresztą objaśnienia niczby tu nie zmieniły. Dość, że był aresztowany i strzeżony, jak złoczyńca. Fargeau i Gorand opowiedzieli prokuratorowi, w jaki sposób Ireneusz pokrzyżował plan, tak zręcznie obmyślony, i pan de Laigneville postanowił ukarać go za to.

Gniew i rozpacz nim wstrząsały. Chodził wielkimi krokami po pokoju, wyobrażając sobie, że za chwilę włożą mu kajdany i zaprowadzą do więzienia. On, hrabia de Montmort, zasiądzie na ławie oskarżonych pod zarzutem zdrady i zostanie skazany na galery... Zakują mu szyję w obręcz żelazną, postawią pod pręgierzem i kat napiętnuje go publicznie... Wzdrygnął się na myśl o takiej hańbie. A Joanna? Czy ona także padnie ofiarą? Czy będzie musiała odpokutować za swoją miłość i zaufanie?

— O, nie! — jęknął — muszę ją ocalić.

Gwałtownie pociągnął za dzwonek i chwyciwszy kawałek papieru, drżącą ręką nakreślił następujące słowa:

„Jestem zgubiony. Uciekajcie. Żegnam cię."

Pieczętował właśnie ten bilecik, kiedy wszedł Gael.

— Pan dzwoniłeś?

— Tak. Słuchaj, czy możesz wyjść z pałacu niepostrzeżony?

— Nic łatwiejszego.

— Idzie o to, ażeby cię nikt nie śledził.

— Niech się pan nie boi. Biłem się w Wandei i potrafię zmylić czujność stu policjantów.

— Dobrze. Zaniesiesz ten list na ulicę Thorigny, pierwsze drzwi na prawo, zapytasz o pana Montenet... Pamiętaj to nazwisko. Gdyby cię nie dopuszczono do niego, powiedz, że przychodzisz odemnie. Oddasz ten bilecik pannie Joannie. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem. Może pan liczyć na mnie.

— Spiesz się.

— Za pięć minut będę gotów.

Kiedy drzwi się zamknęły, Ireneusz załamał ręce. Już nigdy nie ujrzy Joanny, życie jego było złamane, szczęście na zawsze stracone.

Gael tymczasem wysunął się z pałacu przez boczne drzwi i przekonawszy się, że nikt za nim nie idzie, puścił się w stronę ulicy Thorigny. Z łatwością dostał się do mieszkania jenerała Herbault: imię Ireneusza de Montmort wszystkie drzwi przed nim otworzyło. Wierni słudzy jenerała wiedzieli, komu panna Joanna zawdzięczała swoje ocalenie.

Joanna siedziała przy ojcu, zajęta haftem. Jenerał czytał list, przyniesiony przed chwilą, zmarszczone czoło i zaciśnięte usta świadczyły o jego wzburzeniu. Dziwnie postarzał się w ciągu ostatniej doby; oczy miał podsiniałe, powieki zaczerwienione, cerę pożółkłą, wyraz zniechęcenia na twarzy. Przeczytawszy list, rzucił go na stół i zamyślił się; wydawał się w tej chwili starszy o lat dwadzieścia.

— Od Błażeja — rzekł wreszcie, wskazując papier córce — nie żyje. Powiesił się w swojem mieszkaniu, ale przedtem napisał do mnie... Powinnaś wiedzieć, przeczytaj.

Joanna z wymuszonym spokojem wyciągnęła rękę po list.

„Zrozumiałem — pisał Błażej — uważałeś pan, że nie jestem godnym twojej kuli, postanowiłem więc sam odebrać sobie życie. Za kwadrans już będzie po mnie. Nie oskarżam pana o nic i nie proszę cię o przebaczenie, nie wstydzę się niczego i nie doznaję wyrzutów sumienia, muszę jednak się wytłumaczyć. Służyłem ci wiernie, byłeś jedynym człowiekiem, którego chętnie słuchałem. Gdybyśmy żyli sami, nigdy nie byłbym cię zdradził. Ale odkąd twoja córka zamieszkała przy tobie, życie stało się dla mnie piekłem"...

Joanna na chwilę przymknęła oczy: ten list, pełen nienawiści i bezczelności sprawił na niej wrażenie zniewagi. Przesunęła ręką po czole i czytała dalej:

„Nie wiem, jak kochają inni ludzie, ale dla mnie miłość była źródłem trosk, cierpień, upokorzeń i zawiści. Widząc, że nie mogę liczyć na wzajemność, chciałem uciekać, ale kiedy spostrzegłem, że twoja córka kocha innego, postanowiłem się zemścić. Dla tego oskarżyłem pannę La Roche, dla tego przez dwa miesiące dręczyłem mego współzawodnika. To były jedyne chwile szczęścia w mojem życiu, chociaż więcej w niem mieściło się jadu, niż słodyczy. Największą dla mnie pociechą jest myśl, że zadałem mu niezagojoną ranę".

Joanna wzdrygnęła się mimowolnie i ze wstrętem odrzuciła list, który parzył jej ręce. Porównywała nizką, samolubną namiętność tego nędznika, z tkliwą i wzniosłą miłością Ireneusza. Wszystko złożył jej w ofierze: dumę, przekonania i przyszłość, a w zamian otrzymał tylko cierpienia, troski i zawody. Ach, jak ona go kocha, jak gorąco pragnęłaby poświęcić się z kolei dla niego!

Nie śmiała podnieść oczu na ojca. On także myślał o Ireneuszu, rozumiał szlachetność jego kroku, walkę, toczącą się między sercem, a obowiązkiem i rozpacz, kiedy się przekonał, że dla miłości podeptał wszystko.

Głucha cisza panowała w pokoju, żadne z nich nie miało odwagi przemówić. W tem Sarrazin uchylił drzwi i niechcąc przerywać zadumy jenerała, na palcach zbliżył się do Joanny.

— Jest tu list do panienki — szepnął — od pana de Montmort.

Joanna złamała pieczątkę i krzyknęła:

— Co się stało? — zapytał ojciec, zrywając się.

— Niestety! czytaj — z płaczem odrzekła Joanna.

Jenerał szybko przebiegł oczyma pismo i wyciągnął ręce do córki, która łkając, rzuciła się w jego objęcia.

— Moje biedne dziecię, więc to prawda? Ty go kochasz?

— Ach, czy ja go kocham!...

Ukryła zapłonioną twarzyczkę na piersiach jenerała, który z tkliwością całował jej włosy.

— Ojcze! ojcze! on jest zgubiony!... Co się stało? Padł widocznie ofiarą swego poświęcenia. Mój Boże! ileż będzie cierpiał! Zamkną go do więzienia, zabiją!

(Ciąg dalszy nastąpi).

(3)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

— —

(Ciąg dalszy).

— Pięćdziesiąt tysięcy dam panu, jeśli mi pozwolisz ztąd wyjść — mówił bankier.

— Pan hrabia łaskawie żartuje. .

— Sto tysięcy!...

— Żart jest większym jeszcze, ale to zawsze żart tylko!

Wówczas bankier, bardzo blady, wymówił:

— A jeślibym panu w łeb strzelił po prostu?...

— Moi towarzysze czekają na mnie na dole — odpowiedział spokojnie Bernardet. — Wiedzą oni dobrze, że nasza rozmowa nie może się przedłużać zbytecznie, a ta propozycja, o której chcę zapomnieć, jak i o poprzednich, gdyby wprowadzoną została w czyn, pogorszyłaby tylko jeszcze, o ile mi się zdaje, sprawę pana hrabiego. .

W dwie minuty później, bankier wychodził, poprzedzając Bernardeta, który szedł za nim z odkrytą głową — i mówił najswobodniejszym w świecie tonem do swoich urzędników:

— Do widzenia niezadługo, panowie! Za chwilę powrócę!

Pan Bernardet to również, będąc w banku Hauts-Plateaux za powrotem powiedział swemu szefowi:

— Panie Leriche, dziać się tam musi coś bardzo poważnego.

— A cóżby to, Bernardecie?

— Nie wiem, panie Leriche, ale jest tam dziś zgromadzenie rady zarządzającej i widziałem niesionego, słyszysz pan, niesionego przez dwóch służących w fotelu dla chorych, barona de Cheylard!

— I cóż ztąd Bernardecie?

— Co?!... Baron de Cheylard w swym charakterze ex-senatora drugiego cesarstwa, ex-prezydenta rady i ex-komisarza wystaw przemysłowych, przedstawia dla nich wartość wielkiego krzyża legji honorowej. Wielki krzyż legji honorowej, to znaczy, że ścigać go można dopiero po odnośnych rozprawach w radzie. A wówczas, pojmujesz pan... Jeśli bank Hauts-Plateaux apeluje do swego wiceprezydenta, barona Cheylard, sparaliżowanego, umierającego niemal...

— To dlatego, że potrzeba mu gwałtem piorunochrona.

— Wielkiego krzyża legji honorowej, panie Leriche! Zawahanoby się z wydaniem w nasze ręce wielkiego krzyża!

— Masz słuszność, Bernardecie. Musieli oni tam się dobrze pośliznąć w Hauts-Plateaux! A z ciebie straszliwy obserwator. Umysł literacki, powiadam ci to, Bernardet.

— Och, tylko oko fotografa co najwyżej, panie Leriche. Nawyknienie rzemiosła!

Tak przechodził pan Bernardet przez życie paryzkie, mogąc zebrać sobie majątek w jakiej ajencji Tricoche, gdyby był chciał ciągnąć zyski z tego zmysłu obserwacyjnego, który mu przyznawał jego naczelnik — a nie myśląc o niczem, prócz pełnienia swych obowiązków wedle upodobania; po za tem wychowywał trzy swoje córeczki i kochał żonę, którą dziwiły zawsze zdumiewające historje, opowiadane przez policyjnych urzędników, dumną była z tego, że ma za męża człowieka, który nadzoruje tak z bliska różnych potężnych ludzi, wielkie krzyże legji honorowej!

I pan Bernardet dreptał teraz szybko ku mieszkaniu zamordowanego; za nim podążał Moniche, ocierając pot z czoła, i pokazując mu z daleka czarną gromadę ludzi, zebraną przed domem na bulwarze Clichy, mówił:

— Już wiedzą widocznie o nieszczęściu! Przed naszym domem tłum cały...

Bernardet zatrzymał się, zanim przeszedł przez ulicę, przypatrując się gromadzie ludzi, którzy w samej rzeczy zdało się, że obiegli mieszkanie zajmowane przez zmarłego pana Rovère.

— Że tam wejdę — mówił ajent do portjera — to bardzo słuszne. Każdy ma prawo wzywać na pomoc kogo mu się podoba. Ale ja nie jestem urzędnikiem.. Trzeba prócz tego zawiadomić i komisarza policji.

— O, panie Bernardet — zarzucił Moniche — pan sam jeden jesteś mądrzejszy, niż wszyscy komisarze razem wzięci!

— Nie o to chodzi. Komisarz jest komisarzem. Poszlijcie go zawiadomić!

— Skoro jednak pan tu już jesteś, panie Bernardet...

— Ależ ja niczem nie jestem! Niczem zgoła! Tu trzeba urzędnika!

— Więc pan nie jesteś urzędnikiem?

— Ja jestem prostym ajentem policyjnym, panie Moniche! — odpowiedział Bernardet z całą prostotą.

I wówczas dopiero przeszedł przez ulicę.

Sąsiedzi zbiegali się przed drzwi zamknięte, jak rój much dokoła plastra z miodem. Szmer unosił się z pośród czarnej gromady, szmer ciekawości chciwej, łaknącej, ludzi pociąganych dramatycznością sytuacji, czarem tajemnicy, trwogą, a równocześnie tym dziwnym magnetyzmem wszelkiej straszliwej rzeczy: zbrodni. Kobiety rozmawiały głośno, opowiadały sobie i wymyślały najróżnorodniejsze powieści, legendy nie do wiary. Młodzi jacyś ludzie nadbiegali i zapisywali coś w notatnikach.

W chwili, gdy Bernardet nadszedł razem z portjerem, przed bramą zatrzymał się powóz, z którego wyskoczył wysoki młodzieniec, wołając:

— Gdzie jest pan Leriche? Chciałbym się widzieć z panem Leriche!

Dyrektor policji, nie zawiadomiony dotąd, nie był tu jeszcze. Ale wysoki młodzieniec, o długich, iście telegraficznych ramionach, poznał natychmiast Bernardeta i przyczepił się do niego w chwili, kiedy ajent wsuwał się z Monichem przez drzwi wpółotwarte, których trzeba było bronić od naporu tłumów.

— Należy także zawezwać żandarmerję! — ozwał się Bernardet do portjera. — Inaczej, zatłoczonoby nas tutaj!

U dołu schodów, pani Moniche czekała pośród grupy lokatorów domu, kobiet i mężczyzn, którym opowiadała po raz dwudziesty, jak to wchodząc do pana Rovère, zastała go rozciągniętego na podłodze, na wznak, z przeciętem gardłem.

— Szłam właśnie czytać mu gazetę... feljeton... Doszliśmy do tego miejsca w powieści, kiedy baron wyzywa na pojedynek pułkownika amerykańskiego... Wczoraj jeszcze mówił mi biedaczek: „Ciekawa rzecz, który z nich obu będzie zabity: pułkownik, czy baron“... I nie będzie już wiedział nieborak. A to jemu samemu przypadło...

— Pani Moniche — przerwał jej Bernardet — nie macie tam kogo pod ręką, coby zawiadomił komisarza i sprowadził go tutaj?

— Kogo?

— Tak — dodał Moniche — panu Bernardet potrzeba urzędnika. Toć to łatwo pojąć.

— Komisarza? — powtarzała pani Moniche. — A tak, to słusznie. Komisarza. A gdybym tak ja sama poszła, panie Bernardet, po komisarza?

— Bylebyś pani tylko, otwierając bramę, nie pozwoliła zdobyć szturmem domu.

— O, niech się pan nie boi — uspakajała odźwierna, szczęśliwa, że jej przypadło jeszcze odegrać jakąś rolę i że będzie mogła opowiedzieć ponownie panu komisarzowi, jak to, wszedłszy do tego biednego pana, żeby mu przeczytać feljeton...

A kiedy ona szła do drzwi, Bernardet wchodził żwawo po schodach, przodem przed Monichem, zgoła nie zwracając uwagi na wysokiego młodzieńca, który przybywał w galopie powozem na koszt redakcji swego dziennika.

— Przedewszystkiem — mówił sobie ajent — trzebaż każdemu żyć na świecie!

Potem, myśląc o tej szybkości, z jaką nowina się rozeszła — kto wie, może została przesłaną telefonem dziennikowi, który przysyłał tu natychmiast swego reportera — zrobił w duszy tę zawodową uwagę:

— Telefon! Może i my aresztowalibyśmy nieraz daleko prędzej ludzi, gdybyśmy go mieli zawsze tak pod ręką jak nowiniarze!

I trzej mężczyźni: ajent, portjer i reporter, weszli na drugie piętro; Moniche szedł przodem z kluczem w ręku. Otwarłszy drzwi mieszkania pana Rovère, sam usunął się na bok, przepuszczając pana Bernardet, A tuż za ajentem, następując mu formalnie na pięty, szedł reporter z notatnikiem w ręku, choć widział, że ajent zdaje się nie spostrzegać go zupełnie i nie troszczyć o niego bynajmniej. Może zresztą pan Bernadet był zdania swego szefa, który dozwalał chętnie dziennikarstwu mięszać się w swe sprawy, aby mieć — boć każdy ma takie słabości — prasę za sobą.

III,

Fotografja trupa.

Nic w przedpokoju pana Rovère nie zdradzało, by tu miał się odbyć jakikolwiek dramat. Na ścianach porozwieszane były obrazy, fajanse, kilka sztuk cennej broni, zgrupowanych, szable japońskie, krissy malajskie; Bernardet, przechodząc, objął je przelotnem spojrzeniem.

— To stało się w salonie — wymówił portjer po cichu.

Z dwu skrzydeł drzwi prowadzących do salonu, jedno stało otworem i zatrzymując się na progu, aby objąć jednym rzutem oka całość pokoju, w którym trup leżał, Bernardet spostrzegł na samym środku, rozciągniętego na dywanie, którego wełna wypiła jak gąbka dość szeroką krwi kałużę, ciało pana Rovère, w szlafroku z błękitnej wełny, związanym sznurami, które okręcały się dokoła postaci jak węże.

Zmarły leżał pomiędzy dwoma oknami, wychodzącemi na bulwar Clichy — i pierwszą myślą agenta było, iż cudem chyba ofiara mogła zostać zamordowaną o dwa kroki zaledwie od tego tłumu przechodniów i powozów, tak licznie krążących wśród dnia po bulwarze.

— Ten, co cios zadał, musiał uczynić to nadzwyczaj szybko — myślał agent.

Poszedł ostrożnie do trupa, jak myśliwy, który obawia się potrącić jakiej gałązki; żywe, bystre jego oko przenosiło się z nieruchomego ciała na otaczające je przedmioty; stanąwszy z boku, pochylił się nad ofiarą, dla zbadania.

Pan Rovère wydawał się jeszcze żywym, w tragicznej tej pozie. Twarz blada, piękna twarz, niby ze starożytnego portretu o długiej, szpiczastej siwej brodzie, starannie przyciętej, tchnęła w swej nieruchomości wyrazem groźnego gniewu. Szczupły, ale muskularny ten człowiek, lat około pięćdziesięciu pięciu, musiał paść z przekleństwem na ustach, ale odważnie w przedśmiertnej męczarni. Rana okrutna, zadana zagłębioną w gardło bronią, tworzyła rodzaj krawatu szerokiego dokoła szyi, niby komandorską szeroką wstęgę, której ton czerwony harmonizował dziwnie z brodą wpół pobielałą; koniec jej nurzał się we krwi.

Co przedewszystkiem wszakże zwróciło uwagę Bernardeta i roznamiętniło go nagle, niby problemat niespodziewanie rzucony, to zwrok, szczególny zwrok tego człowieka w szlafroku, który z otwartemi źrenicami, z rozchylonemi usty, zdał się toczyć bój jeszcze, bronić i zachęcać ustami i oczyma jakichś niewidzialnych towarzyszów. Te usta chciały, zda się, krzyknąć, te usta ciskały groźbę.

Piorunowały one te tragiczne oczy, rozszerzone trwogą i zgrozą. Zdawały się olbrzymie, rozwarte nadmiernie, nieomal wyszłe już z orbitów pod czarnemi strzępiastemi brwiami. One jedne były żywe pośród tej martwej twarzy. Mówiły o walce ostatniej, o jakimś dzikim, okrutnym pojedynku na wzroki i słowa. Były takie w swej zaciętej nieruchomości, jakiemi utkwiły w mordercy — oko w oku, twarz w twarzy.

Pan Bernardet popatrzał na ręce.

Ręce zmarłego były zaciśnięte i zdało się, że w jakimś nieugiętym oporze, czepiały się przed chwilą szyi i odzienia zabójcy.

— Krew jest pod paznogciami — odezwał się głośno ajent. — Widocznie zatem ofiara walczyła.

A Paweł Rodier, reporter, szybko kreślił coś ołówkiem, notując: „Krew była pod paznokciami“...

Zresztą Bernardet powrócił natychmiast do tych oczu nadmiernie powiększonych, rzekłbyś błędnych, straszliwych, które w swej osłupiałości przerażającej, musiały zachować, zachowały niezawodnie obraz jakiejś śmiertelnej, okropnej wizji.

Ajent dotknął palcem ręki trupa. Skóra poczynała ziębnąć, a członki stawały się coraz to sztywniejszemi.

Reporter zobaczył wówczas, jak mały człowieczek wyciąga z kieszeni rodzaj srebrnej wstęgi zwiniętej w kłębek i posłyszał, jak prosi pana Moniche, żeby mu potrzymał tę nić, która Pawłowi Rodier wydała się nicią mosiężną; przez ten czas ajent przysposabiał aparat.

— Przedewszystkiem — pomrukiwał Bernardet — należy nam utrwalić wyraz tych oczu!

— Zamknijcie żaluzje u okien! Ciemność powinna być najzupełniejsza!

Reporter pomógł odźwiernemu. byle tylko zyskać na czasie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 2.146 56 1-2

KONKURS.

Przy urzędzie gminnym w Mościskach opróżniona została prowizoryczna posada kasjera z roczną płacą 500 zlr.

Mający chęć ubiegania się o tę posadę, do której mają pierszeństwo emeryci nieprzekraczający 55 lat wieku, winni wnieść własnoręcznie pisane podania zaopatrzone świadectwami fachowego uzdolnienia w terminie do 31 Stycznia 1899 na ręce Zwierzchności gminnej w Mościskach.

Z posadą kasjera połączony jest obowiązek złożenia kaucji w wysokości całorocznej płacy.

Zwierzchność gminna miasta Mościska

dnia 26 Grudnia 1898.

Ir Kwak, burmistrz.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, **sprzedaje wszelkiego rodzaju** bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.